

PRZED I PO JEDWABNEM

Tadeusz Słobodzianek: *Nasza klasa. słowo/
obraz terytoria*, Gdańsk 2010, s. 108.

Po przyznaniu tegorocznej Nagrody Nike Tadeuszowi Słobodziankowi za dramat *Nasza klasa* większość komentatorów-amatorów skwitowała werdykt jury następująco „Ach, to ten dramat o Jedwabnem!”. By zaraz uzupełnić tę etykietkę o przypuszczenie, iż w gruncie rzeczy była to swoista rehabilitacja za nieuhonorowanie książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi*, która znalazła się w finale konkursu w roku 2001 i była pierwszą publikacją ujawniającą zbrodnię, której w Jedwabnem dopuścili się Polacy na Żydach.

Coś z pewnością jest na rzeczy. Od wydania *Sąsiadów* minęło dziesięć lat, sprawa nie budzi już takich kontrowersji, a jeśli nawet, to sprowadzają się one do rachowania, ile właściwie było ofiar zagłady w Jedwabnem: tysiąc siedemset czy „tylko” trzysta pięćdziesiąt? Jakby zredukowanie liczby zabitych automatycznie umniejszało winę sprawców. I jakby antysemityzm w Polsce odszedł do historii. Właśnie to, że ciągle funkcjonuje – choć oczywiście na mniejszą skalę, co wiąże się przecież ze znaczącym zmniejszeniem żydowskiej populacji w Polsce – stanowi wystarczające potwierdzenie tej winy.

W swojej sztuce Słobodzianek nawet nie określa miejsca akcji, ale na końcu uczciwie przywołuje książki Grossa i innych autorów zajmujących się później tą sprawą. Całe *novum* polega więc na sile artystycznego wyrazu, która w tym sposobie opowiedzenia o Jedwabnem musiała się jurorom wydać większa niż w przekazie niesionym przez *Sąsiadów*. Z czymś tak niemierzalnym raczej trudno polemizować, można natomiast spekulować, czy aby decydującej roli nie odegrał tutaj fakt, że temat już w pewien sposób okrzepł, a jednocześnie nadal należy do najbardziej „słusznych” i bardziej „ważkich” od tego, co zawierały inne nominowane książki – nie licząc, rzecz jasna, repor-

terskiego dzieła Magdaleny Grochowskiej *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, docenionego bardziej przez czytelników biorących udział w plebiscycie ogłoszonym przez „Gazetę Wyborczą”.

Niemniej tego rodzaju dywagacje trochę mijają się z celem, jeśli przyjrzeć się uważnie temu, co zawiera nagrodzony dramat. Otóż zbrodnia zostaje w *Naszej klasie* przedstawiona, lecz nie wypełnia całości akcji. Jest tylko jedną z Lekcji, którymi dramaturg zastępuje tradycyjne akty. I chyba tylko do tej zamiany sprowadzają się autorskie eksperymenty Słobodzianka, bo nie są przecież nimi elementy „śpiewogry” znane już z innych jego sztuk. Tradycjonalizm *Naszej klasy* nie jest jednak żadną wadą – takiego „porządnego”, dobrze napisanego dramatu, oderwanego od związków z innymi dziedzinami sztuki, a już na pewno z mediami, nieco brakuje w polskim teatrze. Dramatu Słobodzianka raczej się nie da przerobić na taką modłę, na jaką masowo adaptuje się dziś dzieła klasyków dramaturgii, w każdym razie nie bez wielkiej szkody dla tego, co dramaturg zaprezentował. Można zatem interpretować sędziowski wybór i tak: jako opowiedzenie się za dobrze napisanym dramatem; dramatem opartym na słowie, które nie potrzebuje żadnych podpórek. *Nasza klasa* nadaje się jak najbardziej do czytania, niewątpliwie świetnie będzie się jej słuchało – i to w zupełności wystarczy.

Z łatwością można sobie wyobrazić tę sztukę zainscenizowaną przy pomocy naprawdę minimalnych środków, które nie odwrócą uwagi od tekstu. O tyle trudnego, że w poszczególnych kwestiach dziesięciu Lekcji przeplatają się tu teraźniejszość z przeszłością. Mówią nawet ci, którzy nie przeżyli: Jakub, zlinchowany na rynku jeszcze przed tragedią, Dora, spalona wraz z dzieckiem w stodole, i Rysiek, którego Władek zabija, by ocalić swoją żonę Mariannę. Oddanie głosu zmarłym jest szalenie ciekawym zabiegiem – po raz ostatni wypowiadają się oni o momentach własnej śmierci, a potem znikają ze sceny, chyba że wciąż uwierają sumienie któregoś z bohaterów i odzywają się w jego pamięci. Reszta postaci – uczniów tej samej klasy – umiera już po wojnie, długo więc muszą się oni mierzyć ze świadomością tego, co zrobili lub co im zrobiono. Mamy też jeden głos z zewnątrz: przemawiającego tylko poprzez listy Abrama, który przed wojną wyemigrował do Ameryki, ocalając w pamięci obraz dobrosąsiedzkich relacji i normalnej młodości, kiedy to jeszcze antysemickie zagrywki można było od biedy traktować jak okrutne, ale sztubackie żarty.

W tym miejscu wypada się jednak zastanowić, czy doświadczenie eskalacji zbiorowego mordu stało się dla bohaterów podstawową nauką, czy też uznać je trzeba za efekt tego, co wcześniej wbito im do głów.

W sztuce występują tylko uczniowie, nie ma wychowawców każącym im śpiewać patriotyczne pieśni, odmieniać przez przypadki słowa takie jak „Marszałek”, „Minister”, „Madagaskar” (wyłuskany ze zdania *Żydzi na Madagaskar*), wkuwać pojęcie „komunizm”, którym część bohaterów jest oczarowana, czy robić ostateczny *Ordnung*, wyręczając w tym Niemców. Na dalszą naukę nienawiści są już wystarczająco dorośli, lecz nieprzypadkowo Lekcja I sprowadza się wyłącznie do autoprezentacji i wskazania, czym zajmują się ojcowie osób dramatu, w największej mierze odpowiedzialni za to, jak polska część klasy odnosi się do żydowskiej. Później, we wspomnieniach bohaterów, pojawia się już tylko matka Władka, która bynajmniej nie pochwała jego kaprysu, czyli ożenku z Rachelą, i robi wszystko, by pozbyć się synowej, ale jej się to nie udaje, a po ucieczce młodych zostaje zabita przez niemieckich żandarmów. Tylko ta śmierć ją uszlachetnia, nie zmienia jednak istoty sprawy: nie oczyszcza tych, którzy brali udział w mordzie, spluwali na widok cudownie ocalonej Racheli i nie chcieli dać jej schronienia już po koszmarnych wydarzeniach w miasteczku. Sam Władek zresztą również nie należy do kryształowych postaci: żeni się z dziewczyną, bo jej pożąda, ale wcześniej uczestniczy w rzezi.

Duchową niewinność ocalają jedynie kobiety: Zocha, która ukrywa Menachema, Rachelę-Mariannę i oczywiście zamordowana, a wcześniej zgwałcona przez kolegów Dora. (Nawiasem mówiąc, wstrząsające jest jej stwierdzenie, że podczas gwałtu *odczuwała przyjemność, jakiej dotąd nie знаła*, jakby gwałtem włożono jej w usta także stereotypową opinię o rozwiązłości Żydówek, powtórzoną potem przez Władka podczas jego pierwszej nocy z Rachelą). Natomiast to, co dzieje się z Menachemem, stanowi jakby drugi, powojenny akt dramatu – wstąpiwszy do Urzędu Bezpieczeństwa, bierze on odwet na tych, którzy zabili jego rodzinę, przede wszystkim na kolegach z klasy; znamienne jednak, że może ich rozliczyć tylko za śmierć Jakuba Kaca. Menachem to modelowe ucieleśnienie żydowskiego ubeka, zarówno w czasach nagonki na „syjonistów”, jak i nadal dostarczającego racjonalnych argumentów antysemitom. Trudno to przyjąć, ale nie sposób odmówić Słobodziankowi obiektywizmu i tego, że pró-

buje oddać sprawiedliwość wszystkim swoim bohaterom. A jeśli nawet nie, to podarować im odrobinę człowieczeństwa, jak to się dzieje w wypadku Zygmunta, któremu karę wymierza los.

Nasza klasa jest więc nie tylko dramatem o Jedwabnem, ale i o tym, co działo się przed tym wydarzeniem i długo po nim. Z czego wniosek, że ćwiczenia poprzedzające Lekcję IX i następujące po niej trzeba uznać za równie ważne. Inna rzecz, czy odkrywcze, czy tylko podane w skondensowanej, wyrazistej formie, jaka może przemówić do świadomości młodszych odbiorców. Tych, którym życie nie zafundowało takiej lekcji. Dzięki nagrodzie mają oni dodatkową motywację, żeby ten dramat przeczytać. A to, jak będzie wyglądało życie *Naszej klasy* na scenie, dopiero się okaże. Jej polska prapremiera w październiku w warszawskim Teatrze na Woli.

Marta Mizuro

OKIEM KRYTYKA

Paulina
Małochleb
Karolina Felberg
Marcin Wilk
Piotr Sobolczyk
Iwona Misiak
Tomasz Tobiasz

Stodoła i Sienkiewicz

Tadeusz Słobodzianek,
Nasza klasa.
Historia w XIV lekcjach
słowo/obraz terytoria
Gdańsk 2009

Tegoroczną Nike zdobył dramat Tadeusza Słobodzianka *Nasza klasa* – jedyny tekst należący do tego gatunku nominowany do nagrody. Słobodzianek, pisząc swoją historię, wkłada kij w mrowisko: choć wydaje się, że temat relacji polsko-żydowskich często był poruszany zarówno przez historyków, jak i przez pisarzy, to jednak nie został ani wyczerpany, ani tym bardziej jego obecność w dyskursie publicznym nie przełożyła się na głębsze zmiany w naszym sposobie myślenia (wzmocniła się jedynie poprawność polityczna). W chwili, gdy oddajemy ten numer „Dekady Literackiej” do druku, od werdyktu jury Nike nie minął jeszcze tydzień. Czas pokaże dopiero, jakie tony i nastroje ujawnią się w odpowiedzi na decyzję kapituły. Znając jednak polski sposób myślenia, można wyobrazić sobie inwektywy, jakimi zostanie obrzucona Nike i sam Słobodzianek przez zwolenników też Jerzego Roberta Nowaka. Dlatego też właśnie uznać należy, że jego dramat jest potrzebny – ważna jest nie tylko artystyczna forma, która wymusza na widzu emocje, bo taka jest natura spektaklu. Przed historią opowiadaną przez Słobodzianka nie można się skryć, próbować

od niej dystansować (jak choćby w czasie lektury nawet tak bolesnych pozycji jak *Sąsiedzi* i *Strach* Grossa czy *My z Jedwabnego* Bikont). Teatr wymusza reakcję, narzuca przemocą pewne emocje, podczas gdy sytuacja samotnej i dobrowolnej lektury pozwala na ich uniknięcie, a przynajmniej złagodzenie.

Równie istotny wydaje się sam przekaz Słobodzianka: problem moralnej odpowiedzialności za zło i historycznego konfliktu z innymi nacjami. *Nasza klasa* to nie jest tylko rozgrywka polsko-żydowska, czy nawet polsko-żydowsko-niemieckorosyjska, a raczej uwikłanie przeciętnych mieszkańców małego miasteczka w wojnę, która wymusza na nich wybór określonych postaw. Słobodzianek pokazuje też wyraźnie, że nie ma determinizmu, stereotypowe losy reprodukowane w narracjach historycznych niekoniecznie pokrywają się z życiem – Żyd nie musi być komunistą, Polak nie musi być członkiem ruchu oporu. Parę pierwszych lekcji pokazuje członków jednej klasy w okresie przedwojennym: wszyscy biorą udział w uroczystościach po śmierci Piłsudskiego, konflikty jednak ujawniają się w czasie modlitwy w szkole, gdy Polacy, by zmówić pacierz, nakazują Żydom przenieść się do ostatnich ławek. Antysemityzm ujawnia się wśród młodzieży powoli i stopniowo, zawsze też służy załatwieniu jakiejś prywatnej rozgrywki, staje się wygodnym nośnikiem osobistych zatargów, zasłania poczucie niższości, odrzucone uczucie, urażoną miłość własną. Słobodzianek nie pokazuje świata biało-czarnego, Żydzi w jego dramacie są równie prymitywni i egoistyczni jak skonfliktowani z nimi Polacy – różnicuje ich jednak historia wojenna: to

Polacy mają okazję krzywdzić; i tę okazję wykorzystują.

Tempo wydarzeń *Naszej klasy* ustala bieg historii, przemiany historii wyznaczają perypetie bohaterów: po wejściu Sowietów Jakub i Menachem z entuzjazmem włączają się w nowy system i jego propagandę, otwierają kino „Aurora”, które rozpoczyna swoją działalność od projekcji *Października* Siergieja Eisensteina i akademii z użyciem wierszy Władimira Majakowskiego. W tym samym czasie młody Zygmunt pisze list do Stalina, a później również przyłącza się do pracy systemu: pod pseudonimem „Popow” produkuje donosy na swoich kolegów. Wydaje w ręce NKWD działającego w podziemiu antysowieckim Ryśka. Po wejściu Niemców to Zygmunt najlepiej i najszybciej zrozumie zmianę koniunktury i pomoże nazistom oczyszczać miasteczko ze „zbędnego etnicznie” elementu. Po jego stronie staje też Rysiek, bojownik z podziemia, i Heniek, przyszyły ksiądz. We trzech mordują Jakuba, a później pomagają całej społeczności wymordować Żydów: zanim jednak spędzą wszystkich do stodoły, wprowadzają do niej najważniejszych przedstawicieli wspólnoty i zabijają ich bestialsko przy użyciu narzędzi rzeźniczych, młotów i siekier. Dla trzech kolegów zabójstwo Jakuba, mord w stodołę i gwałt na Żydówce, żonie ich szkolnego kolegi, stanie się początkiem dziwnej relacji, pewnego rodzaju przyjaźni, która jednak ociera się o nienawiść, strach, walkę o władzę i szantaż. Zygmunt i Rysiek włączają się w działalność polskiego ruchu oporu, nie mają jednak oporów przed oddaniem Niemcom Racheli – ich kolejnej koleżanki szkolnej, którą z domu

wypycha teściowa. Rachelą zresztą od pewnego czasu nie jest już Żydówką, ochrzczona i poślubiona Polakowi nosi imię Marianna. Jej mąż ratuje ją, zabijając Ryska, i choć nie kocha żony, „pędził na koniu, jak pan Skrzetuski na pomoc pannie Oleńce! [sic!]”. Słobodzianek pisze swój dramat na przekór stereotypowym wyobrażeniom o przeszłości: Władek, chłop, morduje swojego kolegę policjanta, służącego jednocześnie w podziemiu, który zamierza wydać dziewczynę Niemcom, bo pomoc Żydom nie jest w jego oczach rodzajem walki (nie mówiąc już nawet o podstawowym obowiązku moralnym). Rozgrywka polsko-żydowska nie łączy się w oczach Zygmunta i Ryska w żaden sposób z wojną, jaką Polacy toczą z Niemcami. Słobodzianek w swoim pragnieniu podkopywania historii idzie jeszcze dalej, buduje paralelę między losami Polaków i Żydów, burząc mit niewinności żydowskiej ofiary. Odzwierciedleniem Zygmunta jest Menachem – dziwna bratnio-nienawistna więź między nimi nawiązuje się, gdy Zygmunt morduje jego przyjaciela, gwałci jego żonę i poluje na niego samego (jako komunistę). Menachem ukrywa się w czasie wojny u Zochy, czyta u niej Biblię, wybiera jednak tylko te fragmenty, które mówią o prawie do zemsty, o konieczności użycia siły. Po wojnie wstępuje do UB i otrzymuje rozkaz ukarania Zygmunta i Heńka. Ten ostatni okazuje się jednak nietykalny, jako przedstawiciel Kościoła. Menachem po torturach wysyła Zygmunta do więzienia, po roku 1956 zwolniony Zygmunt doprowadza do banicji Menachema, usuniętego z UB za stosowanie niedozwolonych praktyk w czasie przesłuchań. Zygmunt zapisuje się do partii, Menachem

wyjeżdża do Izraela, w tym samym czasie giną ich synowie, w tym samym też czasie umierają oni sami. Jak mówi Abram – data śmierci Jurka – syna Zygmunta pokrywa się z rocznicą zabójstwa Jakuba.

Nawet po roku 1989 nie zmienia się charakter relacji między Polakami i Żydami – Heniek straszy we wsi tych, którzy chcieliby opowiedzieć o mordzie w stodole. Jednakże Słobodzianek komplikuje linie podziałów przebiegających pomiędzy jednostkami: to nie Rachelą-Marianną domaga się prawdy, lecz jej mąż Polak. Małżeństwo Zochy z Żydem komplikuje się w chwili, gdy ten dowiaduje się, że w czasie wojny ukrywała Żyda – posądza ją o złodziejstwo i wykorzystywanie ludzi, miłość przemienia się w zapiekłą nienawiść. Pomimo nawoływania do prawdy, przyznawania orderów Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, pochwał, wywiadów i ściskania ręki ambasadorów i ministrów, sprawiedliwość nie dokonuje się w żaden sposób: wszyscy bowiem są w jakiś sposób winni, każdy ponosi częściową odpowiedzialność, każdy jest też ofiarą. Ci zaś, którzy usunęli się ze sceny zdarzeń, nie są wolni od odpowiedzialności moralnej: Abram, który wyjechał z Polski w 1938 roku, teraz jest winny, bo odczuwa słuszny gniew na swoich dawnych kolegów, bo rozpływa się w aureoli świętego męża, bo zaślania się swoją niewiedzą i oddaleniem. Zocha wraca do Polski i płaci wszystkim – za mszę, gościnę, rozmowę. W końcu płaci też swoim dzieciom, by jej nie odwiedzały, wypiera się ich pochodzenia, gdy naciskają na nią panie z ośrodka spokojnej starości.

W czasie laudacji po wręczeniu nagrody Nike Grażyna Borkowska mówiła

o konieczności pochowania trupów, wprowadzenia doświadczenia wojennego i konfliktu polsko-żydowskiego do polskiej pamięci. Mam jednak wrażenie, że Słobodzianek pokazuje, dlaczego do takiej asymilacji doświadczenia nie dochodzi. Przyczyną nie jest jedynie stały antysemityzm Polaków i ich niechęć do uznania własnej winy (a to musiałoby być przecież równoznaczne z odrzuceniem przekonania o własnej czystości i niewinności narodowej). Powodów niechęci może być wiele: ludzie nie uświadamiają sobie, w jakiej skali zdarzeń biorą udział, działają pod wpływem egoistycznych pobudek, chcą zapomnieć, albo też nie potrafią przezwyciężyć własnych przeżyć i nauki, jaką z nich wynieśli (tutaj ważna okazuje się postać Janusza – męża Zochy). Wolą też konstruować historyczne mity, bo nie potrafią pogodzić się z tym, że rzeczywistość jest śmieszna i żałosna, że brak w niej patosu: tak stara się zrozumieć mord w stodole Abram, który przekonany jest, że na czele tłumy prowadzonego na miejsce kaźni szedł rabin i w czasie pożaru odmawiał z tłumem modlitwę. W końcu zaś mówi Słobodzianek, że każdy może się uodpornić na cierpienie, nawet własne, że każdy może zapomnieć o traumie, jakiej doświadczył: Rachelą-Marianną woli nie udzielać się, nawet w telewizji nie ogląda transmisji z uroczystości zorganizowanej ku czci także jej rodziny, zmienia program i ogląda film o zwierzętach.

Słobodzianek pyta o przyczyny zachowania swoich bohaterów, zastanawia się nad ich determinantami, nie daje jednak jednoznacznej odpowiedzi. Zamiast stawiać hipotezy, wskazywać możliwości, zależy mu raczej na podważeniu naszej

dotychczasowej wiedzy. Czy motywuje Polaków powszechny w latach 30. XX wieku antysemityzm, pogarda dla „żydka”? Czy Zochą i Władkiem kieruje miłość, poczucie przyzwoitości, naiwność, pragnienie bohaterstwa? Czy Zygmunt podąża za stadem, jest koniunkturalistą, doskonale potrafiącym wyczuć, z której strony wieje wiatr zmian, gotowym do wypełniania nakazów kolejnych ekip? Działa pod wpływem ambicji (zostaje w końcu przedstawicielem Partii) czy pragnienia, by się wzbogacić (mieszka w domu po rabinie)? Rysiek prześladowuje Jakuba, bo posądza go o zdradę (choć wszyscy wiedzą, że zdradził go Zygmunt) czy raczej dlatego, że potrzebuje jakiejś ofiary zastępczej dla wyrażenia swojego gniewu, nienawiści? Dlaczego Rachelą-Marianną milczy? Z bólu czy pragnienia zapomnienia? Skąd jej katolicyzm – to efekt mimikry czy prawdziwej, odnalezionej wiary? Okrucieństwo Menachema wynika z pragnienia zemsty, wyrównania rachunku krzywd, dążenia do sprawiedliwości, sadystycznej pasji? Na te wszystkie pytania Słobodzianek nie odpowiada, a do tego wyzwala swoich bohaterów spod władzy totalitaryzmu. Wpływ władzy, ideologii nie uzasadnia – jego zdaniem – czynów postaci, nie daje wyczerpującej odpowiedzi. Jego bohaterowie nie są jedynie kumulacją cech zbiorowości, reprezentantami swojej grupy społecznej czy narodowej, nie kierują się też jedynie pragnieniem przeżycia. Nie są marionetkami w rękach historii, ludźmi słabymi, którzy zostali poddani próbie nie do udźwignięcia, osobami, które znalazły się w złym miejscu i złym czasie. Słobodzianek pozostawia pytanie o przyczyny działania otwarte, uznając, że cała

nasza dotychczasowa wiedza nie pozwala na sformułowanie odpowiedzi. Chodzi tu o coś więcej niż prywatne, osobiste konflikty, ale też o coś więcej niż banalność zła. Nie ma u niego tragizmu, bo każdy z bohaterów podejmuje swoje decyzje samodzielnie – można zdradzać i zabijać (jak Zygmunt), ale można też ocalać – jak Zocha czy Władek. Na każdym jednak ciąży fatum rozumiane jako przekleństwo (pisze o tym szeroko Leonard Neuger w posłowie do *Naszej klasy*) – żadna decyzja nie jest wolna od konsekwencji, żadna nie ocala, lecz raczej przenosi klątwę na kolejne pokolenia.

Kolejny istotny problem związany z *Naszą klasą* to kwestia konfliktu między faktem i fikcją. Jak pokazały już dyskusje wokół książki *Kapuściński. Non-fiction* Artura Domosławskiego, dyskurs publiczny nie najlepiej radzi sobie z tymi terminami, a czytająca część społeczeństwa domaga się jasnego ustalenia granic, ponieważ ich przenikanie traktuje jak rodzaj literackiej hochsztaplerki. Podobne zagadnienia pojawiają się w *Naszej klasie*. Słobodzianek sięga po historię Jedwabnego po książkach dokumentalno-historycznych: Jana Tomasza Grossa, Anny Bikont, po opracowaniu dokumentów wydanych przez Pawła Machcewicza i Krzysztofa Persaka, po filmie Agnieszki Arnold. Dlatego też natychmiast pojawia się pytanie o wierność zdarzeniom historycznym, o stopień ich literackiego przepracowania, o pierwowzory dla postaci dramatu. Oczywiście, cztery zdarzenia fundamentalne: zabójstwo Jakuba, mord w stodole, ochrona Racheli-Marianny i ukrycie Menachema – stanowiące podstawę perypetii w dramacie, zaczerpnięte są z historii, podobnie

jak podstawowe cechy niektórych postaci. Jednak historię opowiadaną przez Słobodzianka należy rozpatrywać jako wytwór literacki, jako przynależną do świata fikcji, przede wszystkim dlatego, że pyta on właśnie o motywację bohaterów, a ta zawsze pozostaje polem domysłów.

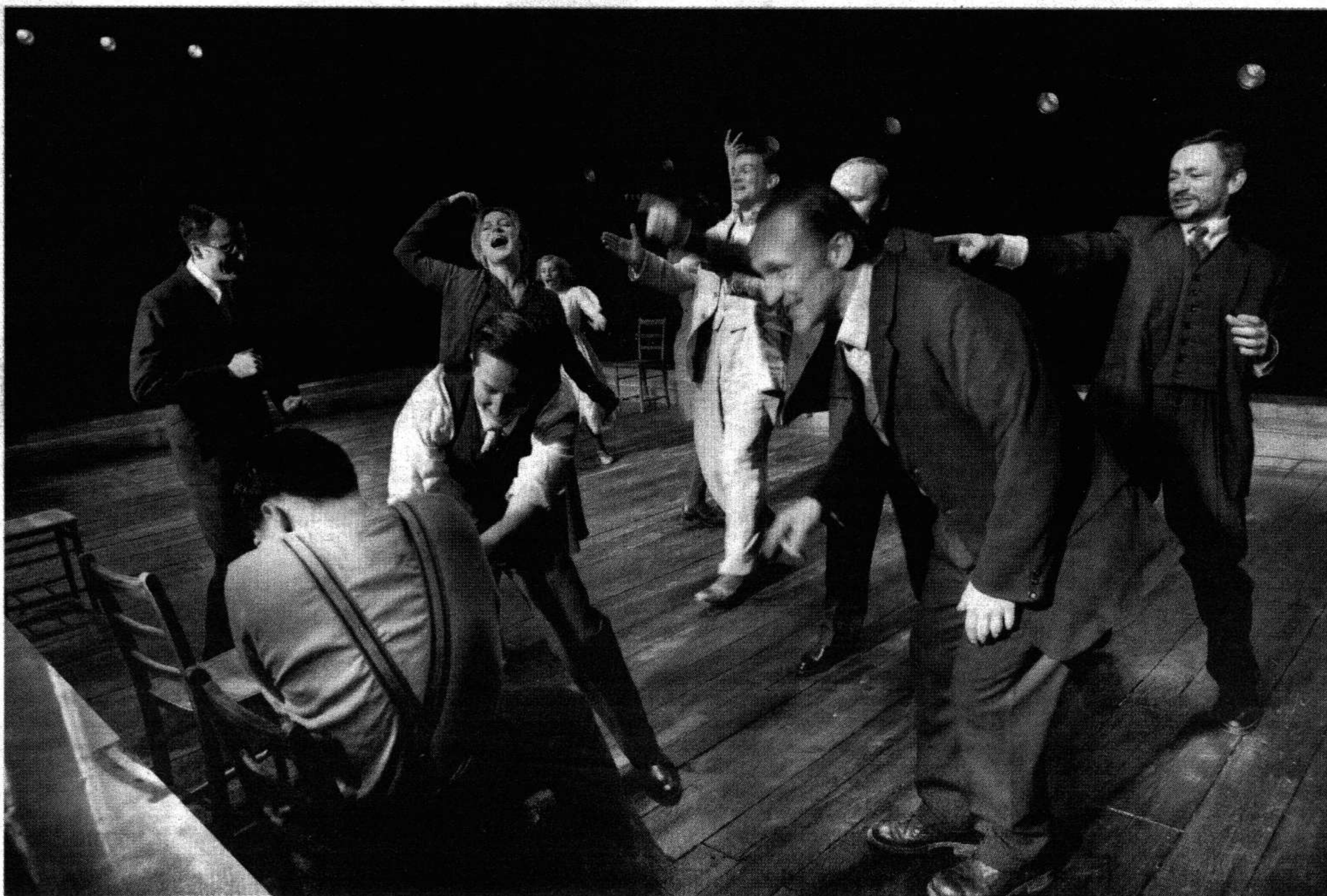
Niewielu krytyków piszących o *Naszej klasie* wskazywało na to, co u Słobodzianka wydaje mi się szalenie ciekawe: tworząc historię nawiązującą do wydarzeń z Jedwabnego, skupia się on nie na mozolnym dochodzeniu do prawdy (której rzekoma moc wyzwala, podlega tu wielokrotnie kompromitacji), lecz właśnie na zdradzie pamięci, na pewnym pakcie, który zawierają ofiary i kaci, by ukryć przed otoczeniem łączące ich doświadczenie. Tym samym więc opowiada o antyświadczeniach i antypamięci, snuje swoją historię na przekór tradycyjnym historiom o wojnie. Zygmunt nie pozwala mówić Heńkowi, bo przypomina mu, że jest współwinny gwałtu, Heniek próbuje zastraszyć Władka, gdy nachodzą go dziennikarze, Zocha z powodu ujawnienia prawdy ponosi klęskę w małżeństwie. Za to że pomagała Żydowi, zostaje ukarana nienawiścią męża i niechęcią dzieci. Władek ukrywa, że to on zabił Ryśka, zrzuca winę na partyzantów. Rachela w czasie procesu Zygmunta i Heńka, próbuje ukryć ich rolę w morderstwie Jakuba, bo boi się później mieszkać w tej samej wsi. Dla proponowanej tu interpretacji dramatu Słobodzianka kluczowe wydają się powracające co jakiś czas słowa o tajemnicy: „Zygmunt: Ustaliliśmy też różne pryncypia i zasady, a także co jest tajemnicą i co jest święte. [...] Heniek: Nie poruszaliśmy tego tematu nigdy więcej”.

Prawda nikomu nie ułatwia życia, choć zdaje się znosić odpowiedzialność karłą. Tłamszona, duszona w sobie doprowadza do pojawienia się duchów, ponieważ łaska odpuszczenia nikomu nie zostaje dana. W końcu po wielu latach Marianna mówi: „Mówię ci Zocha, że bym wiedziała, jakie to życie będzie, poszłabym do stodoły ze wszystkimi”.

Paulina Małochleb

Nike Tadeusz

„Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach” książką roku 2010. Jak mówi autor, dramat osnuty wokół pogromu w Jedwabnem jest próbą przeplakania wzajemnych win Polaków i Żydów



Światowa prapremiera dramatu Tadeusza Słobodzianka miała miejsce we wrześniu 2009 roku w The National Theatre w Londynie. Krytyka wysoko oceniła spektakl – „The Guardian” nazwał go „mocną sztuką o zbiorowej winie”, „The Times” pisał o „lekcji niewyobraźnego okrucieństwa”

ROMAN PAWŁOWSKI

Wydany przez oficynę słowo/obraz terytoria dramat Tadeusza Słobodzianka inspirowany jest historią pogromu w Jedwabnem z 1941 roku, podczas którego Polacy wymordowali swoich żydowskich sąsiadów. Nie jest to jednak dokumentalna rekonstrukcja wydarzeń, ale fabularna opowieść o losach dziesięciorga uczniów szkoły powszechnej, Polaków i Żydów, mieszkających w małym miasteczku na wschodzie Polski. Śledzimy ich losy od lat 20. ubiegłego wieku przez dwie okupacje: sowiecką i niemiecką, okres PRL-u po współczesność. Istotą dramatu jest spłot tragicznej historii XX wieku i pojedynczych ludzkich losów. Słobodzianek opowiada o kolegach i koleżankach z jednej klasy, których historia uczyniła katami i ofiarami.

Sztukę otwiera lista postaci z datami urodzin i śmierci. Ci, którzy umarli, są na scenie do końca, jak znak przeszłości, która nie daje się pogrzebać. W akcję złożoną z XIV „lekcji” wplecione są dziecięce piosenki i wierszyki, które stanowią kontrpunkt dla okropieństw, do jakich dochodzi pomiędzy bohaterami. Prawdy i zasady wpajane na szkolnych lekcjach stoją w rażącej sprzeczności z ich działaniami.

Słobodzianek stawia pytania o źródła antysemityzmu i o prawo do moralnej oceny uczestników tam-

tych wydarzeń. Nie ma tu czarno-białych podziałów ani prostych ocen. Sztuka pokazuje całą złożoność XX-wiecznej historii wschodniej Polski, przez którą przetoczyły się dwa totalitaryzmy: sowiecki i nazistowski. Bohaterowie, uwikłani w historię, nie potrafią się jej przeciwstawić, co prowadzi do spirali zemsty i nienawiści.

Jak mówi sam autor, „Nasza klasa” jest próbą przeplakania wzajemnych win. „Nie jestem ani sędzią, ani prokuratorem, ani Panem Bogiem. A nawet dziennikarz i filmowiec w dobrej wierze opowiadający o tej samej sprawie mogą opowiedzieć ją sprzecznie, chociaż opierają się na tych samych faktach i dokumentach. Wszędzie bowiem czai się interpretacja. Dlatego wolę opowiadać zmyślane - choć oparte na prawdziwych wydarzeniach - historie i budować w nich prawdziwe relacje pomiędzy wymyślnymi postaciami. Inaczej mówiąc - tworzyć fikcję, która jest podobna do rzeczywistości, ale sama do bycia nią nie pretenduje, choć pretenduje do poszukiwania prawdy” - mówił w niedawnej rozmowie dla „Gazety” z Anną Bikont.

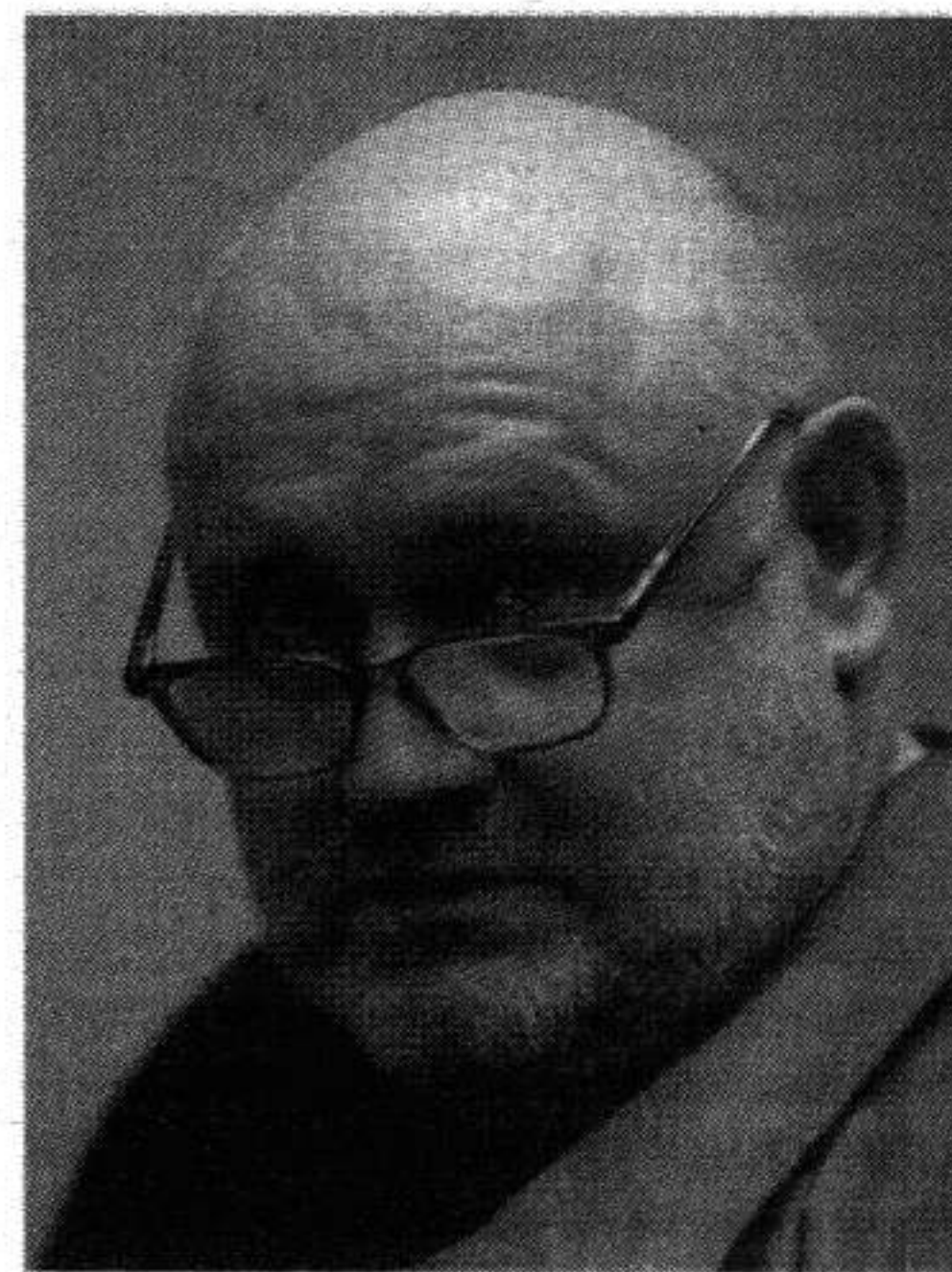
Światowa prapremiera miała miejsce we wrześniu 2009 roku w The National Theatre w Londynie, spektakl reżyserował brytyjsko-irański reżyser Bijan Sheibani. Krytyka wysoko oceniła spektakl - „The Guardian” nazwał go „mocną sztuką o zbiorowej winie”, „The Times” pisał o „lekcji niewyobraźnego okrucieństwa”. „Widownię opuściłem głę-

boko przygnębiony Europą, naszymi czasami, naszym gatunkiem” - komentował Benedict Nightingale, jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych krytyków w Wielkiej Brytanii.

Nina Caplan podsumowywała w „Timeout”: „Nasza klasa» bez litości przesuwają się przez całe stulecie, a jej nagie świadectwa ukazują rozdzierającą serce ironię. Bo nikt nie mówi takim głosem jak uczniowie tej klasy: gdyby ludzie naprawdę mogli uniknąć kłamstwa, bolesnego milczenia, zaprzeczenia, samousprawiedliwienia i ciągłych wyrzutów, być może byłoby mniej bestialstwa, o którym można by opowiedzieć”.

„Nasza klasa” stała się na Wyspach przedmiotem debaty politycznej. David Aaronovitch, komentator dziennika „The Times”, zaapelował do lidera brytyjskich torysów Davida Cameron, aby obejrzał sztukę i wycofał swoje poparcie dla polskiego europosła Michała Kamińskiego z PiS. Kiedy Kamiński z poparciem torysów został szefem frakcji konserwatywnej w Parlamencie Europejskim, brytyjska prasa ujawniła, że w 2001 roku stanął on po stronie tych, którzy negowali polską odpowiedzialność za zbrodnię w Jedwabnem. „Niech pan pójdzie obejrzeć »Naszą klasę«, panie Cameron. Nie zechce pan dłużej kopać pod sobą tego dołka” - pisał publicysta „The Times”.

Dramat wywarł niezwykle wrażenie w Tel Awiwie, gdzie w 2008 roku prezentowali go na publicznych



Tadeusz Słobodzianek

czytaniach aktorki Narodowego Teatru Habima. „Izraelska publiczność siedziała poruszona i zafascynowana, patrząc na Żydów i na Polaków, którzy są zarówno dobrymi ludźmi, jak i ofiarami, i oprawcami - pisał Michał Handelsaltz w dzienniku „Haarec”. - Prawdziwy egzamin sztuki i konflikt polsko-żydowski, lecz o konflikcie polsko-polskim, którego Żydzi są częścią”.

Polska premiera dramatu odbędzie się 16 października w Teatrze na Woli, reżyseruje słowacki reżyser Ondrej Spišák. ●

Laudacja

wyłoszona przez
prof. Grażynę Borkowską
przewodniczącą jury

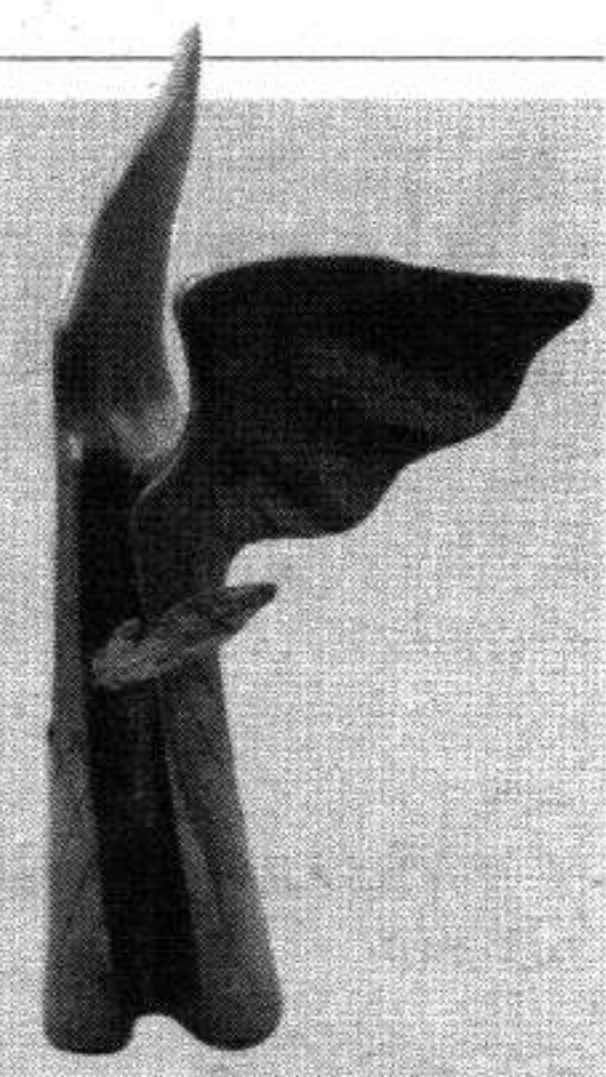
„Nasza klasa” to dramat osnuty na historii Jedwabnego. Wiele powiedziano na ten temat. Jak pisał Leonard Neuger w posłowie do książki Tadeusza Słobodzianka: „Historycy zrobili swoje. Filmowcy, dziennikarze, prokuratorzy, sędziowie, politycy, moralisci - wszyscy zrobili swoje. A trupy są do dziś niepochowane”. Dramat Słobodzianka jest częścią, elementem pracy żałoby, której trzeba dokonać, by historia Żydów, nie tylko z Jedwabnego, stała się częścią naszego doświadczenia - historycznego i moralnego. Historycy, filmowcy, dziennikarze, sędziowie, politycy zrobili swoje. Teraz my musimy zmierzyć się z tą historią. Zobaczyć ją w wymiarze ludzkiego losu, pojedynczych zdarzeń, jednostkowych tragedii, małych narracji. To rola literatury, teatru, sztuki.

Nagradzamy Tadeusza Słobodzianka (podkreślam to mocno) nie za odwagę podjęcia trudnego tematu, w którym zbrodnia rozkłada się na tych, którzy ją popełnili, ale i na tych, którzy byli świadkami, na tych, którzy widzieli i milczeli, i na tych, którzy nie chcieli wiedzieć, wiedzieć i pamiętać. Nagradzamy go za sposób, w jaki o tym mówi, za formę dramatu, który w sposób wstrząsająco prosty, a jednocześnie przemyślany kreśli historię katów i ofiar, morderców i mordowanych. Wszyscy są kolegami z klasy, rówieśnikami, znajomymi, sąsiadami. A właściwie: byli. Bohaterowie dramatu nie żyją: Dorę zapędzili do stodoły w Jedwabnem jej koleżki, ci sami zatłukli kijami Jakuba Kaca, Rysiek zginął z rąk Władka, gdy przyszedł do jego domu, by zabrać do getta Rachelę-Marianę; reszta postaci dramatu umarła wiele lat po wojnie. W tym sensie ich historia jest zamknięta, ale nasza wciąż trwa. Chcemy wiedzieć, co się stało z tamtą klasą. Dlaczego dzieci z jednej ławki stały się zagrożeniem dla siebie? Co stanowiło pierwszą rysę na zbiorowym portrecie? W jakim momencie żydowski kolega stał się Inny? Kiedy i dlaczego został wykluczony ze wspólnoty?

Jak w „Dziadach”, jak w „Weselu”, jak u Kantora wracają u Słobodzianka upiory. Opowiadają swoją historię. Ograniczają się do prostych faktów i odczuć: że bili, że bolało. Te historie płyną obok siebie. Żadna żadnej nie oświetla, żadna żadnej nie wyjaśnia. Słusznie pisze Neuger, że te upiory są takie jak u innych inscenizatorów i dramaturgów i jednocześnie zupełnie inne. Nie ma w nich moralnej siły, historycznego patosu ani modernistycznej nostalgii. Nie ma w nich nic poza agresją lub bólem, które nie podlegają rozumieniu, nie dają się oswoić, dręczą jak niekończący się koszmar.

Postaci Słobodzianka poruszają się jak w transie. Nie wchodzi w interakcje, nie patrzają sobie w oczy, nie rozmawiają ze sobą. Nie domagają się ani orzeczenia winy, ani kary, ani zemsty. Tutaj nic nie ma sensu - nawet przebaczenie. Bo cóż znaczy indywidualny akt skruchy lub odpuszczenia win wobec kataklizmu, który się dokonał. Cóż pozostało? Nowe życie, litania imion dzieci, wnuków i prawnuków Abrama Piekarsza, który jeszcze przed wojną wyemigrował za ocean. I plac. Czy oczyszczają? Czy w teatrze Tadeusza Słobodzianka jest miejsce na katharsis? ●

Słobodzianek



■ Tadeusz Słobodzianek dla „Gazety”

JOANNA DERKACZEW: Czy „Nasza klasa” to tekst, w którym dokonuje się praca żaloby?

TADEUSZ SŁOBODZIANEK: Może to zabrzmieć pretensjonalnie, ale chodzi mi o próbę doprowadzenia do katharsis. O to chodzi w teatrze: sprawić, by ludzie mogli coś przeżyć. Wejść w na tyle intensywny kontakt z wewnętrznymi brudami, żeby zrobić w sobie miejsce na coś innego. Reżyser Paweł Wodziński uważa, że katharsis to czynność niemal fizjologiczna: gwałtowne usunięcie z organizmu wszystkich złożeń, wygenerowanie wolnej przestrzeni duchowej. Ta interpretacja jest mi bliska zarówno jako dyrektorowi Laboratorium Dramatu, jak i pisarzowi. Próbuje sięgać po to, co ma największy ładunek emocjonalny i moc oddziaływania na widza.

Na widza, nie na czytelnika?

- Zawsze piszę na scenę. Ale myślę, że „Naszą klasę” da się czytać, bo przywiązuję pewną wagę do słowa i frazy. Jako nauczyciel i praktyk teatralny muszę rozpoznawać dobre teksty już w pierwszej lekturze. Wiem, że jeśli dramat się dobrze czyta, jeśli nie można się od niego oderwać, to potem też to dobrze zadziała w teatrze. A jak się po dwóch stronach nie pamięta, co było na poprzedniej, to nie

ma co liczyć na to, że inscenizacja coś pozaciera, wygładzi, że „jakoś to będzie”. **Jak na ten tekst reagowali widzowie w Londynie, których ten dramat bezpośrednio nie dotyczył?**

- Oni nie łapią się na żadną polską martyrologię. To wielonarodowe społeczeństwo, w którym każdy przychodzi ze świata naznaczonego nie mniej bolesnymi traumami. Po przedstawieniu przychodzili do mnie ludzie z całego świata i chcieli o tym rozmawiać. Oni zobaczyli w tym spektaklu coś ważnego dla codziennej, życiowej praktyki, nie dla jednorazowej rozrywki. Szansę, że poprzez ten tekst będą mogli ze sobą rozmawiać, jeśli już nie pojednać się ze sobą. Ludzie, którzy w innym kontekście by się pozabijali, tu uczestniczą w jednym rytualnym, oczyszczającym doświadczeniu - oto moc teatru.

Przed paroma tygodniami został pan dyrektorem Teatru na Woli, dziś Nike, za dwa tygodnie premiera „Naszej klasy” - to dobry czas dla pana.

- Zostałem nagrodzony jako literat, ale myślę cały czas o teatrze i zbliżającej się premierze. Mam nadzieję, że to będzie poważna propozycja dla widzów. Że znów wywoła rozmowy, dyskusje. Taki teatr chcę robić. Żywy. Czujny. Staram się trzymać gardę. ●

ROZMAWIAŁA JOANNA DERKACZEW

■ Dla „Gazety”

Piotr Kłoczowski
„Zeszyty Literackie”

●● To rzadka i ciekawa sytuacja, że w konkursie literackim nagrodzony zostaje dramat. Ale dramat polski jest przecież specyficzny. Kolejne pokolenia naszych dramaturgów starają się uchwycić najbardziej bolesne problemy współczesności. To jest złożony proces trwający od lat. I ta nagroda może stać się ważnym znakiem przypominającym, jak cenny poznawczo bywa dramat. Chyba tylko w dramacie możliwe jest uzyskanie takiej przejrzystości. Dotknięcie tamtych spraw i wydarzeń w sposób niczym niezapośredniczony. W „Naszej klasie” spotyka się rzeczywistość, przeszłość, doświadczenie, pamięć. To wszystko udało się zauważyć, uchwycić, nadać temu odpowiedni głos.

Decyzja jury jest odważna. Sprawa Jedwabnego nadal jest przecież żywa, bolesna, trudna. Czas niczego tutaj nie ucukrował, nie stworzył żadnej zamkniętej wersji. „Nasza klasa” jest jak fala powracającej pamięci. Jest odnową doświadczenia trudnego.

Podoba mi się wielka próba Tadeusza Słobodzianka, by dotrzeć

do rzeczywistości konkretnych ludzi. Początku zasłoniętego nawet dla historyków. W uzasadnieniu jury pojawił się Tadeusz Kantor. To także wspaniały powrót do niego. Tekst Słobodzianka na pewno należy do tej samej rodziny, jest kolejnym ogniwem tej pracy pamięci, którą Kantor rozpoczął. ●

Marek Zaleski
Instytut Badań Literackich
Polskiej Akademii Nauk

●● „Nasza klasa” to bardzo mocny tekst dramatyczny, w którym wszyscy są ofiarami. O tym musimy pamiętać: w dramacie Tadeusza Słobodzianka nikt nie ocalał. Paradoksalnie ktoś, kto czyta tak bezlitosny tekst, zdaje sobie sprawę, że jedynymi, którzy mogą tutaj ocaleć, jesteśmy my. Czytelnicy. I to tylko pod warunkiem, że mądrze i uważnie przeczytamy taki tekst.

Jury nagrodziło dramat bardzo dobrze zrobiony i bardzo potrzebny. Nie tylko dla procesu uczenia się z historii czy poznawania jej mechanizmów. To tekst o nas samych, o tym, co robimy z wiedzą o naszych skłonnościach i naszej naturze. Myślę, że sprawa Jedwabnego, jaką przed nami odsłonił Jan Gross, i ca-

ła wielka debata jedwabieńska jednak nie zostały przez nas przepracowane. I przychodzi pisarz i robi to, co do niego należy. ●

Maciej Gdula
socjolog, „Krytyka Polityczna”

●● Bardzo się cieszę z tego werdyktu. Tadeusz Słobodzianek opowiada bardzo prostym językiem to, co faktycznie działo się w Jedwabnem. Nie przedstawia oficjalnej, politycznie poprawnej, wyważonej wersji, ale taką prawdę, przed którą my się wzbraniamy. Do dyskusji po Jedwabnem weszło dużo oficjalnego języka historyków, prokuratorów, polityków. Sprawami skrajnie delikatnymi, skomplikowanymi psychologicznie zajęli się eksperci z zupełnie innych dziedzin.

W „Naszej klasie” pokazane jest Jedwabne od dołu, od spodu, od tego, jak przeżywali to ci rzeczywisci, pojedynczy ludzie. I to jest wielka moc tego dramatu. Poza tym tam są świetnie uchwycone mechanizmy funkcjonowania wszelkich zbiorowości. Jak ludzie wchodzą w rolę katów? Jak z normalnych obywateli, przyjaciół, sąsiadów tworzą się oprawcy? Ten dramat może być świetnym materiałem dla socjologa. ●

■ Jury Nike 2010

Edward Balcerzan – profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza, teoretyk literatury, tłumacz, poeta, prozaik

Grażyna Borkowska – (przewodnicząca); profesor w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

Tadeusz Bradecki – aktor, reżyser, dyrektor Teatru Śląskiego w Katowicach

Kinga Dunin – socjolożka, krytyczka literacka, członkini zespołu „Krytyki Politycznej”, felietonistka „Wysokich Obcasów”

Tomasz Fiałkowski – krytyk literacki, dziennikarz i publicysta „Tygodnika Powszechnego”

Marcin Król – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, historyk idei, założyciel i redaktor pism „Res Publica” i „Res Publica Nowa”

Adam Pomorski – tłumacz literatury pięknej z rosyjskiego, niemieckiego, angielskiego, białoruskiego i ukraińskiego, eseista, krytyk literacki

Iwona Smolka – pisarka, krytyczka literacka, od lat związana z Polskim Radiem, autorka prac krytycznych poświęconych poezji

Joanna Tokarska-Bakir – antropolożka, eseistka, pracownica naukowa Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego

■ Finałści Nike 2010

●● **Jacek Dehnel** „Ekran kontrolny”, Biuro Literackie, Wrocław

●● **Julia Hartwig** „Jasne niejasne”, a5, Kraków

●● **Magdalena Grochowska** „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu”, Świat Książki, Warszawa

●● **Wojciech Jagielski** „Nocni wędrowcy”, W.A.B., Warszawa

●● **Janusz Rudnicki** „Śmierć czeskiego psa”, W.A.B., Warszawa

●● **Piotr Sommer** „Dni inoce”, Biuro Literackie, Wrocław

■ Dotychczasowi laureaci Nike

●● 1997 **Wiesław Myśliwski** WIDNOKRĄG
●● 1998 **Czesław Miłosz** PIESEK PRZYDROŻNY
●● 1999 **Stanisław Barańczak** CHIRURGICZNA PRECYZJA
●● 2000 **Tadeusz Różewicz** MATKA ODCHODZI
●● 2001 **Jerzy Pilch** POD MOCNYM ANIOŁEM
●● 2002 **Joanna Olczak-Ronikier** W OGRODZIE PAMIĘCI

●● 2003 **Jarosław M. Rymkiewicz** ZACHÓD SŁOŃCA W MILANÓWKU
●● 2004 **Wojciech Kuczok** GNÓJ
●● 2005 **Andrzej Stasiuk** JADĄC DO BABADAG
●● 2006 **Dorota Masłowska** PAW KRÓLOWEJ
●● 2007 **Wiesław Myśliwski** TRAKTAT O ŁUSKANIU FASOLI
●● 2008 **Olga Tokarczuk** BIEGUNY
●● 2009 **Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki** PIOSENKA O ZALEŻNOŚCIACH I UZALEŻNIENIACH

ROZMOWA Z
Tadeuszem Słobodziankiem
nominowanym do Nike 2010
za dramat „Nasza klasa”

ANNA BIKONT: Jak się pisze sztukę teatralną?

TADEUSZ SŁOBODZIANEK: Bierze się duży zeszyt, najlepiej w kratkę. Na pierwszej stronie pisze się: autor, tytuł, podtytuł i spis postaci. Na drugiej: konspekt całości. Na trzeciej: scena pierwsza, didaskalia dotyczące przestrzeni, w jakiej dzieje się scena pierwsza.

I pisze się. Wiecznym piórem od brata. Po kolei. Żeby jak najszybciej dojść do końca. Na samych nieparzystych stronach. Na parzystych notuje się pomysły, które przychodzą do głowy w trakcie. Czytałem gdzieś, że Lenin tak pisał swoje dzieła. No, a potem zaczyna się przepisywanie i poprawianie na komputerze. I skracanie. W nieskończoność. **Którą postać najdłużej poprawiałeś w „Naszej klasie”?**

- Zygmunta. Nie chciałem, żeby to było wcielone zło. Tę rolę miał grać w pierwotnej wersji Robert Więckiewicz i wciąż marudził, że nie ma motywu, że postać jest płaska, że ciągle gra takie czarne charaktery, a on ma w środku małe aksamitne pudełeczko i chciałby je pokazać. Kiedy w końcu zrozumiałem, na czym to małe aksamitne pudełeczko polega, i skonstruowałem tę rolę tak, aby to pudełeczko w niej było, okazało się, że Więckiewicz nie ma czasu go zagrać, bo ma jakiś film, w którym, mam nadzieję, aksamitne pudełeczko uda mu się znaleźć.

Z trudnością przychodziło mi czytanie o Zigmuncie jako wzorowym ojcu rodziny i jeszcze zdolnym do jakiejś refleksji. „Przeszliśmy to nasze życie, Heniek, gdzie był Bóg?” – pyta kolega z klasy, który został księdzem. Rozmawiałam z pierwowzorem – Zygmuntem Laużańskim, który wraz z bratem Jerzym wyróżniał się nawet wśród najbardziej aktywnych sprawców jedwablińskiego mordu z 10 lipca 1941 r. I choć tyle lat minęło od zbrodni, to było porażające spotkanie.

- Ale „Nasza klasa” nie jest sztuką o braciach Laużańskich. Nie przesadałbym też z tym „wzorowym ojcem”. Zygmunt po prostu kocha swojego syna i ma nadzieję, że jego syn będzie miał lepsze i uczciwsze życie niż on. Tylko tyle i aż tyle.

Nie myślę też o tej rozmowie Zygmunta z Henkiem, czyli komunistycznego aparatczyka z katolickim aparatczykiem, w kategoriach „zdolności do refleksji”, to raczej ironicznie pokazana spowiedź, po której morderca dostaje rodzaj rozgrzeszenia i w efekcie po śmierci zostaje pochowany z pompą na przykościelnym cmentarzu.

Fikcja, która szuka prawdy

Nie jestem sędzią ani prokuratorem. Dziennikarz, filmowiec, dramaturg tę samą historię mogą opowiedzieć sprzecznie, choć opierają się na tych samych faktach i dokumentach. Wszędzie bowiem czai się interpretacja



W październiku w londyńskim National Theatre odbyła się premiera „Our class”. Akcja zaczyna się w 1925 r. – dziesięcioro bohaterów, Polaków i Żydów, przekomarza się podczas lekcji, rywalizuje o względy dziewczyn, planuje przyszłość...

Dramat

Nasza klasa

Tadeusz Słobodzianek
słowo/obraz terytoria
Gdańsk



Jeden z pierwszych utworów nawiązujących do zbrodni w Jedwabnem. Opowiada dzieje Polaków i Żydów, przed wojną uczniów jednej klasy szkolnej w miasteczku przypominającym Jedwabne - od tamtego czasu po współczesność.

Gdy umiera marszałek Piłsudski, na koegzystencji uczniów

cieniem kładzie się atmosfera antysemitki uprzedzeń. Po wybuchu wojny do miasteczka wkraczają najpierw Armia Czerwona, a potem Niemcy.

Rozpiętość postaw jest ogromna - Polacy tworzą organizację podziemną, ale też kolaborują - zarówno z NKWD, jak i z Niemcami. Żydzi z ulgą witają Rosjan, a gdy wkraczają Niemcy, większość z nich zostaje zamordowana. Po wojnie niektórzy z ocalałych z masakry zasilają aparat UB, zyskują możliwość zemsty na dawnych oprawcach. W końcu większość bohaterów usiłuje ułożyć się jakoś z rzeczywistością - ludowej Polski, Izraela i Ameryki.

Ironiczny tytuł odnosi się do wspólnoty - kruchej, ale realnej - która potem nieodwracalnie się rozpada, zamieniając się we wspólnotę złej pamięci. Z zakłętą krzywdą i resentymentów nie ma wyjścia.

Sztuka Słobodzianka zaczyna się od wyliczenia dramatis personae wraz z datami narodzin i śmierci. Bohaterowie od początku są duchami, upiorami albo - jak kto woli - trupami. Ich język - potoczny, naiwny i brutalny - zostaje spleciony z językiem popularnych wierszyków i piosenek dla dzieci. Słobodzianek podejmuje archetypy dramatu romantycznego i nawiązuje polemicznie do „Umarłej klasy” Kantora. o

W twojej sztuce tylko jednej osobie nadałeś nazwisko - Jakubowi Kacowi.

- Nie potrafię odpowiedzieć dlaczego. Według Szmula Wasersztejna, ocalałego świadka zbrodni w Jedwabnem, który zdał po wojnie relację, „Polacy ukamienowali cegłami Jakuba Kaca” jeszcze dwa tygodnie przed zbiorowym mordem wszystkich jedwablińskich Żydów w stodole. Krążyłeś wokół tej postaci, od kiedy postanowiłeś napisać sztukę o Jedwabnem. Wiadomo było o nim niewiele poza tym, że był starym rymarzem, który miał zakład na rynku.

- Córka Śleszyńskiego, w którego stodole spalono jedwablińskich Żydów, mówi w filmie dokumentalnym Agnieszki Arnold, że „srał pod Kościołem”. Tak mówili ci, którzy szukali usprawiedliwienia dla tego, co zrobili. W materiałach, które opublikował IPN, nie ma na ten temat żadnych śladów.

A mój Jakub Kac jest młodym intelektualistą, socjalistą i bundowcem, który jesienią 1939 r., po wejściu Armii Czerwonej, ze strachu zostaje sowieckim urzędnikiem, co sam uważa za zdradę swoich ideałów. Ale jego szkolni koledzy idą znacznie dalej:

oskarżają, sądzą i karzą, co okazuje się wielkim naruszeniem porządku świata i w konsekwencji prowadzi do następnych tragedii.

Myśląc o moim Jakubie Kacu, myślałem bardziej o Józefie K. zarzniętym w starym kamieniołomie niż o rymarzu ukamienowanym na rynku w Jedwabnem. Być może w sensie metaforycznym jest to ta sama osoba. **Stworzyłeś postać Menachema, która jest jakby wyjęta z antysemitki stereotypu: Żyd, który się mści na Polakach, katując polskich patriotów w ubeckich kazamatkach. Menachem, podobnie jak Szmula Wasersztein, wojnę przeżył schowany w polskiej chłopców. Nawet tak przywołany historyk jak Tomasz Strzembosz bez sprawdzenia zaraz uwierzył, że Wasersztein był w UB, i długi czas nie był w stanie się rozstać z tą atrakcyjną wersją. Tymczasem Wasersztein dzięki swojej przedsiębiorczości został kostarykańskim potentatem w dziedzinie obuwi, a z żadnym UB nie miał nigdy do czynienia.**

- Podobieństwo między Waserszteinem a Menachemem jest takie, że obu przechowała z narażeniem życia zakochana w nich polska dziewczyna i że obaj ją w końcu na skutek rozmaitych okoliczności porzucili.

I tu się kończy podobieństwo. Mój Menachem ma bowiem więcej z przystojnego, noszącego białe garnitury i pachnącego yardleyem przyjaciela artystów i pisarzy, czyli pułkownika Różańskiego, niż Wasersztejna, niewysokiego mężczyzny o wielkich uszach i wielkim talencie organizacyjnym. Ale Różański to Różański, Wasersztein to Wasersztein, Menachem to Menachem.

A pewien stary zaniedbany sprzedawca żelaznego badziewia na bazarze w Jaffie, który z wielką miłością opowiadał mi o Mokotowie lat 50., knajpach i warszawiankach, o których mówił, że są najpiękniejszymi kobietami na świecie, to stary sprzedawca żelaznego badziewia.

Tak jak Zocha, polska dziewczyna, która ratuje Menachema, nie jest Antoniną Wyrzykowską spod Jedwabnego, która uratowała siedmiu Żydów, w tym Wasersztejna. Ale gdzieś nią jest.

- W inspiracji tak. Podobny typ szlachetnej naiwności.

Zocha ratuje Menachema, ale odmawia podania wody Dorze, jego żonie, która w upalny dzień mordu, trzymając niemowlę na ręku, mdleje z pragnienia na rynku. Wyrzykowska - przeclawnie. Jeździła do getta, przemycając żywność.

- Nie wątpię w szlachetność Wyrzykowskiej. Zocha to jednak ktoś inny. Ma męża antysemitę, który jest jednym z przywódców pogromu. Zocha ukrywa w oborze Menachema, którego kocha, a z jego żoną Dorą łączą ją złożone relacje.

W Londynie reżyser i aktorka grająca Zochę interpretowali to w ten sposób, że Zocha, która jest córką służącej i nie zna swojego ojca, a wychowywała się w domu Dory, gdzie jej matka była służącą, przypuszcza, że jej ojcem jest ojciec Dory. I że od dzieciństwa obie rówieśnice łączy skomplikowana zależność. Do tego dochodzi wspólny mężczyzna. W tym odruchu niepodania wody kryje się też może jakiś gest wyrównania rachunków za te relacje, w których Zocha wciąż przegrywa i dlatego w krytycznym momencie ta dobra dziewczyna zachowuje się tak, jak się zachowuje. Ciągnie się to zresztą za nią i cierpi z tego powodu do śmierci. Zgodzisz się, że ta londyńska interpretacja była jakoś przekonująca.

Postacie Władka i Marianny są wzorowane na losach Stanisława Ramotowskiego i jego żony Marianny, niegdyś Racheli Finkelsztein, uratowanej przez niego z pogromu. U ciebie, gdy już są starzy obydwój, Władek chce w telewizji oglądać tylko strzelaniny, a Mariannie marzy się oglądanie dokumentów po angielsku. A to, co było fascynujące w tej parze, to przełamanie stereotypów. On, chłop polski, był fantastycznie otwartą, inteligentną osobą. To on chciał oglądać w telewizji zachodnie stacje. A ona, Żydówka z przedwojenną maturą, nie chciała nic wiedzieć, nic czytać, siedziała cały dzień na zdyżu i odmawiała różaniec. U ciebie Władek jednego dnia, w dzień mordu, ratuje życie Mariannie, a potem przez 60 lat jej to życie marnuje. Obserwowałam Ramotowskich z bliska. To nie on zmarnował jej życie. Ona już była tak naznaczona tym, jak zginęła jej rodzina, jej świat, że już nie chciała niczego więcej od życia, niż dożyć je cichutko, niezauważona.

- To jest twoja interpretacja. Istnieje jednak w powszechnej świadomości jeszcze druga, widoczna w filmie Agnieszki Arnold, z której wynika coś zupełnie odwrotnego, np. to, że Marianna wobec obcych doskonale odgrywa swoją rolę wiejskiej baby klepiącej różaniec, która nie chce rozmawiać o przeszłości, a wszystkie próby odwoływania się do jej żydowskiego pochodzenia traktuje jako prowokację i nie podejmuje tematu. Kiedy jednak zaczyna mówić, a to w filmie wyraźnie widać, porusza tym, co mówi. Spod przyrośniętej do twarzy maski wylania się wrażliwa i mądra stara kobieta, która wie, o czym mówi, a swoją rolę katolickiej gra do tego stopnia serio, że kompromituje nie tylko otaczających ją katolików, Polaków,

Komu Nike

Drogi Czytelniku! Napisz, kto z siedmiorga finalistów powinien dostać Nagrodę Literacką „Nike”, i krótko to uzasadnij. Autor najblyskotliwszej opinii wygra voucher turystyczny o wartości 4 tysięcy złotych. Na Twój wybór z uzasadnieniem czekamy do 28 września pod adresem: Nagroda Literacka „Nike”, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa. Można głosować także, wysyłając e-mail na adres: nagrodanike@gazeta.pl

- Jacek Dehnel „Ekran kontrolny” (Biuro Literackie)
- Magdalena Grochowska „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu” (Świat Książki)
- Julia Hartwig „Jasne niejasne” (a5)
- Wojciech Jagielski „Nocni wędrowcy” (W.A.B.)
- Janusz Rudnicki „Śmierć czeskiego psa” (W.A.B.)
- Tadeusz Słobodzianek „Nasza klasa” (słowo/obraz terytoria)
- Piotr Sommer „Dni i noce” (Biuro Literackie)

Uzasadnienie

Kontakt telefoniczny

gazeta
WYBORCZA.PL

Partner medialny

TOK

ale też Kościół i księży, właściwie - można powiedzieć - całe chrześcijaństwo!

A jej mąż - przy całym moim szacunku dla niego - wypada przy niej jak mitoman.

Pamiętasz, jak byliśmy u Ramotowskich? Opisujesz to w swojej książce. Zapamiętałem to inaczej niż ty. Ona w ogóle nie chciała się nawet przywitać. Po prostu nie odklejała się od telewizora. Pamiętam, że zapytałem pana Stasia o ich wesele. A on zaczął opowiadać. To, co opowiadał, zważyło mnie z nóg. Jak to możliwe? Facet, który jest antysemitą z wychowania, z zasobem tych parafialnych polskich słów i pojęć o Żydach, uratował Żydówkę i jest jednocześnie antyklerykałem, na złość żonie, która jest przechrztą i manifestuje swój katolicyzm? Jak to są stereotypy, to w takim razie co to jest typ i archetyp?

On miał całkiem nieparafialne pojęcie o Żydach. I nie był antyklerykałem, by zrobić żonie na złość, tylko przyzwitym i wrażliwym człowiekiem, który jeszcze przed wojną nie mógł słuchać antysemitkich kazań księży. W jego rodzinnym Radziłowie wikary chodził na czele endeckiej bojówki wybijającej Żydom okna.

- Pamiętam, jak opowiadał o drodze bryczką do kościoła i jak potem na weselu bawili się jego rodzina i koledzy, którzy kilka dni wcześniej strzelali do Żydów i wrzucali ich żywcem do ognia, jak z tych samych karabinów strzelali na wiwat, a matka, siostra i kaleki siostrzeniec Racheli, którzy wtedy jeszcze żyli, siedzieli pod piecem i nawet nie zaproszono ich do stołu, bo jedzenie było, wiadomo, jakiego Żydzki nie jedzą. No, ale ja nie chcę nikogo oskarżać ani osądzać, kiedy mamy do czynienia z dramatem, tragedią...

Dlaczego nie?

- Bo nie jestem ani sędzią, ani prokuratorem, ani Panem Bogiem. A nawet dziennikarz i filmowiec w dobrej wierze opowiadający o tej samej sprawie mogą opowiedzieć ją sprzecznie, chociaż opierają się na tych samych faktach i dokumentach. Wszędzie bowiem czai się interpretacja.

Dlatego wolę opowiadać zmyślane - choć oparte na prawdziwych wydarzeniach - historie i budować w nich prawdziwe relacje pomiędzy wymyślonymi postaciami. Inaczej mówiąc - tworzyć fikcję, która jest podobna do rzeczywistości, ale sama do bycia nią nie pretenduje, choć pretenduje do poszukiwania prawdy. ●

Dziś w „Gazecie Stołecznej”

Tadeusz Słobodzianek

mówi o swoich planach

w Teatrze Na Woli

Nike

Gazeta Wyborcza & Fundacja Agnety
Nagroda Literacka

Więcej
o nagrodzie na:

wyborcza.pl/nike

Finale Nike bez powieści

Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agory
Nagroda Literacka

Trzy tomy poetyckie, zbiór opowiadań, dramat, reportaż i biografia w finale nagrody Nike 2010

JULIUSZ KURKIEWICZ

Poraz trzeci w historii nagrody Nike zdarza się, że w finale nie ma żadnej powieści (wcześniej - w latach 1998 i 2005). Ale zaraz, zaraz: reportaż Wojciecha Jagielskiego „Nocni wędrowcy” to przecież w istocie re-

porterska powieść. Książka Jagielskiego każe nam porzucić tradycyjne myślenie o gatunkach literackich. Podobnie jest z kolejną finalistką - „Śmiercią czeskiego psa” Janusza Rudnickiego, tomem opowiadań wysnutych z notatek prasowych i wspomnień, którego sowizdrzalskie postaci są tylko kostiumami autora.

Trzy wskazania na tomy poetyckie honorują autorów różnych pokoleń i estetyk: Julię Hartwig (ur. 1921), poetkę odwołującą się do tradycji kultury, Piotra Sommera (ur. 1948), buntującego się przeciwko skostnieniu poetyckiego języka, i Jacka Dehnela (ur. 1980), cyzelującego poetycką formę, ale otwartego na rytm współczesnego świata. Wszystkich

troje łączy to, że są wybitnymi tłumaczami poezji anglosaskiej, co miało znaczący wpływ na ich poetycki język.

Finalistą został również dramat „Nasza klasa” Tadeusza Słobodzianka - pierwszy utwór literacki, który z sukcesem zmierzył się z tematem zbrodni w Jedwabnem. To dopiero drugi przypadek (po „Kartotece rozrzuconej” Ta-

deusza Różewicza w 1998 r.), by dramat znalazł się w finale.

Stawkę zamęta monumentalna książka Magdaleny Grochowskiej o Jerzym Giedroyciu - pierwsza biografia poświęcona jednej z najważniejszych postaci XX-wiecznej historii Polski.

Zwycięzcę poznamy za miesiąc, w niedzielę 3 października. o

Dramat



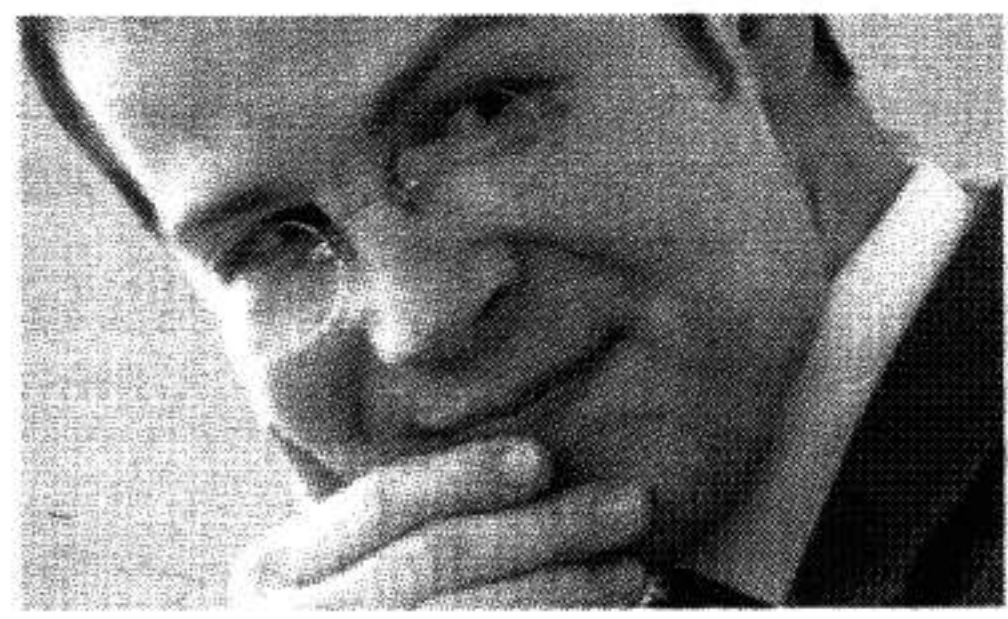
ALBERT ZAWADA

Tadeusz Słobodzianek
Nasza klasa

słowo/obraz terytoria, Gdańsk

Bohaterami Słobodzianka są polscy i żydowscy uczniowie przedwojennej szkoły w małym miasteczku przypominającym Jedwabne. Kolejne „lekcje” pozwalają poznać ich losy aż po współczesność - rosnącą niechęć, bestialski mord, pragnienie odwetu. Tytuł odnosi się do wspólnoty, która się rozpada, zamieniając się we wspólnotę złej pamięci. Z zakłętęgo kręgu krzywd i resentymentów nie ma wyjścia. Zbrodnia nikomu nie pozwala pozostać niewinnym. Sztuka zaczyna się od wylczenia osób dramatu, wraz z datami narodzin i śmierci. Bohaterowie są upiarami. Podejmując archetypy dramatu romantycznego, nawiązując polemicznie do „Umarłej klasy” Kantora, Słobodzianek opowiada o duchach, które nie dają się ukoić ani przeblagać. o

Poezja



JAROSŁAW KUBALSKI

Jacek Dehnel
Ekran kontrolny

Biuro Literackie, Wrocław

Piąta poetycka książka Jacka Dehnela rozpięta jest między sacrum dzieciństwa a profanum dorosłości. Inspiracją bywa gejowska strona internetu, piosenka Marleny Dietrich czy skaterzy przed bazyliką Saint-Denis. Wiersze Dehnela charakteryzuje ironia i czułość wobec poczynań „zwierzątka człowieka”. Tom wziął tytuł od zamykającego go cyklu dwunastu błyskotliwych formalnie sonetów (każdy zaczyna się od wersu, którym skończył się poprzedni, razem tworzą kolistą strukturę). Opowiadają o bólu, z którym wszyscy stykamy się na co dzień - zużyty i zbanalizowany przez telewizyjne widowiska śmierci - który nas nudzi i irytuje, bo nie jesteśmy w stanie empatycznie wchłonąć, choć możemy go dokładnie (a nawet pięknie) opowiedzieć. o

Poezja



ANNA BEDIŃSKA

Julia Hartwig
Jasne niejasne

a5, Kraków

„Temat rozważań nie zmienia się od lat” - na tom poetycki Julii Hartwig składają się zapisy snów, wiersze poświęcone artystom, refleksje na tematy religijne, namysły nad cierpieniem człowieka i natury. Tom jest medytacją nad językiem poezji - która nie powinna „mówić hymnami”, a równocześnie powinna „uniknąć zaklamania codziennej mowy”. Tytuł odnosi się do fenomenu poetyckiej wypowiedzi, rodzącej się z wychłodzenia „najgorętszych uczuć”, zarazem skrajnie ekshibicjonistycznej i obiektywizującej dramat egzystencji. Ale też do życia - nieredukowalnego do jednej rzeczywistości, formuły, emocji. W tych wierszach mówi do nas Stara Poetka, a spokojnej języka idzie w parze ze spokojem ducha, stanem otwartości na to, co podsuwa pamięć i przynosi przyszłość. o

Biografia



ANNA BIELA

Magdalena Grochowska
Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu

Świat Książki, Warszawa

Jerzy Giedroyc był tożsamy z paryską „Kulturą”, którą stworzył i która wraz z jego śmiercią przestała istnieć. Dlatego ta monumentalna biografia okazuje się opowieścią o losach pisma, o ludziach, którzy je tworzyli (sylwetki m.in.: Józefa Czapskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Konstantego Jeleńskiego, Juliusza Mieroszewskiego), i o losach polskiej inteligencji w drugiej połowie XX w. Autorce udaje się zająć Giedroycia z cokołu, przedstawić jego ludzkie oblicze. Biografia uderza elegijnym tonem. Została napisana z perspektywy pustoszącego domu, w którym mieszka człowiek przepelniony poczuciem osobistej klęski. Każde spotkanie jest tu ocenione świadomością bolesnego rozstania, każde życie nosi piętno śmierci, a trwanie jest długim, często zbyt długim - odchodzeniem. o

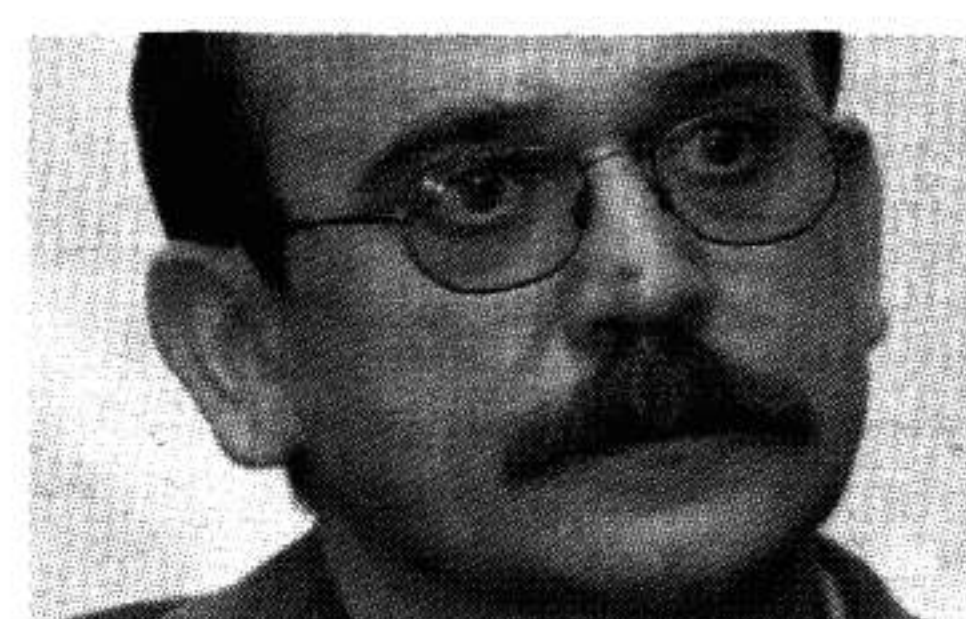
Dotychczasowi laureaci

- Wiesław Myśliwski „Widnokrąg”
- Czesław Miłosz „Pieśń przydrożny”
- Stanisław Barańczak „Chirurgiczna precyzja”
- Tadeusz Różewicz „Matka odchodzi”
- Jerzy Pilch „Pod Mocnym Aniołem”
- Joanna Olczak-Ronikier „W ogrodzie pamięci”
- Jarosław Marek Rymkiewicz „Zachód słońca w Milanówku”
- Wojciech Kuczok „Gnój”
- Andrzej Stasiuk „Jadąc do Babadag”
- Dorota Masłowska „Paw królowej”
- Wiesław Myśliwski „Traktat o łuska niu fasoli”
- Olga Tokarczuk „Bieguni”
- Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki „Piosenka o zależnościach i uzależnieniach”

Czym jest Nike

Nike jest nagrodą przyznawaną za najlepszą książkę roku. Wręczana jest zawsze w pierwszą niedzielę października, w tym roku po raz 14. W konkursie mogą startować wszystkie gatunki literackie. Nagrody nie można podzielić ani nie przyznać. Dotyczy tylko autorów żyjących. Zwycięzca wyłaniany jest w trzech etapach. Pierwszy to 20 nominacji, drugi to wybór siedmiu finalistów. Decyzję o przyznaniu nagrody jury podejmuje w dniu wręczenia. Zwycięzca otrzymuje 100 tys. zł i statuetkę Nike dłuta prof. Gustawa Zemly. Fundatorami Nike są „Gazeta Wyborcza” i Fundacja Agory. o

Reportaż



WOJCIECH SURDZIEL

Wojciech Jagielski
Nocni wędrowcy

W.A.B., Warszawa

Książka Jagielskiego opowiada o jednym z ponurych epizodów historii współczesnej Afryki - partyzanckiej armii „proroka” Josepha Kony’ego złożonej z dzieci porwanych na północy Ugandy i zamienianych w maszyny do zabijania. Jagielski lepi głównych bohaterów z wielu autentycznych osób, ośrodkiem „akcji” czyni resocjalizacyjny ośrodek, w którym dzieci usiłują wrócić do normalności, a osi - dwuznaczne moralnie stosunki między reporterem a brutalnym światem, do którego przybywa nie po to, by pomóc, ale by go opisać. Książka z jednej strony odwołuje się do stereotypu Afryki jako przeklętej krainy podlegającej niedającym się przełamać fatalizmowi. Z drugiej - rozbraja ten demonizm, tłumacząc historię kraju od czasu dekolonizacji, pokazując uniwersalne mechanizmy zła, oddając głos dzieciom, niewinnym mordercom, których w domu nikt nie chce wysłuchać. o

Proza



W.A.B.

Janusz Rudnicki
Śmierć czeskiego psa

W.A.B., Warszawa

Na „opowiadania” Rudnickiego składają się ułamki autobiografii i historie wysnute z notatek prasowych. Bohaterami są m.in. wyprawca psów, który na skutek wielu niepomysłnych zbiegów okoliczności zjada podopiecznego, i autor we własnej osobie zjawiający się na berlińskiej premierze „Katynia” w kapciach i piżamie. Znaki rozpoznawcze tej prozy to antyheroizm, mizantropia, groteska, soczysty język.

W minibiografiach zamykających tom pojawiają się postacie z zupełnie innej bajki - m.in. Andersen i Alma Mahler. Rudnicki puszcza w przyspieszonym tempie film życia, które okazuje się komiczną pantomimą pełną nerwowych gestów i śmiesznych pów. W tych opowieściach - pisanych jakby przez złośliwego ducha - otrzymujemy zastrzyk egzystencjalnego nihilizmu. Końcowy efekt jest jednak paradoksalny: empatia ofiarowana nam, czytelnikom. o

Poezja



LUKASZ GIZA

Piotr Sommer
Dni i noce

Biuro Literackie, Wrocław

Pierwszy od dziesięciu lat tom poetycki Sommera zawiera - jak zwykle u tego poety - wiersze ostentacyjnie prywatne. Ta poezja rodzi się z konkretnego życia: z doświadczenia pokawalkowanych chwil nieukładających się w czas, ze spotkań i z rozstań, również ostatecznych, z relacji rodzinnych i przyjacielskich. A przede wszystkim ze wspomnień - przypadkowych i bezużytecznych. Sommer jak ognia boi się skostnienia języka, utraty słuchu na jego przemiany i rozwój. W wierszach widać ukrytą polemikę ze „stylem wysokim” charakteryzującym istotną część polskiej poezji współczesnej. Wiersze z „Dni i nocy” wyróżniają spokojny, postawa kontemplacyjna wobec czułości, okrucieństwa, niewyraźności i rozproszenia życia. o

W piątek o 16.20 gościem Grzegorza Chlasty w Popołudniu Radia TOK FM będzie Juliusz Kurkiewicz

Więcej na wyborcza.pl/nike

Jury „Nike” 2010

- Edward Balcerzan
- Grażyna Borkowska (przewodnicząca)
- Tadeusz Bradecki
- Kinga Dunin
- Tomasz Fiałkowski
- Marcin Król
- Adam Pomorski
- Iwona Smolka
- Joanna Tokarska-Bakir

Nagroda czytelników

Zachęcamy do głosowania na najlepszą książkę tegorocznego finału. Głosy z krótkim uzasadnieniem prosimy przysyłać na adres: Nagroda Literacka „Nike”, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa, lub mailem: nagrodanike@gazeta.pl. Nagrodą dla autora najciekawszego uzasadnienia będzie dowolna wycieczka o wartości 4 tysiące złotych. o

Komu Nike

Drogi Czytelniku! Napisz, kto z siedmiorga finalistów powinien dostać Nagrodę Literacką „Nike”, i krótko to uzasadnij. Autor najblyskotliwszej opinii wygra dowolną wycieczkę o wartości 4 tysiące złotych. Na Twój wybór z uzasadnieniem czekamy do 28 września pod adresem: Nagroda Literacka „Nike”, ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa. Można głosować także wysyłając e-mail na adres: nagrodanike@gazeta.pl

- Jacek Dehnel „Ekran kontrolny” (Biuro Literackie)
- Magdalena Grochowska „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu” (Świat Książki)
- Julia Hartwig „Jasne niejasne” (a5)
- Wojciech Jagielski „Nocni wędrowcy” (W.A.B.)
- Janusz Rudnicki „Śmierć czeskiego psa” (W.A.B.)
- Tadeusz Słobodzianek „Nasza klasa” (słowo/obraz terytoria)
- Piotr Sommer „Dni i noce” (Biuro Literackie)

Uzasadnienie

Kontakt telefoniczny

gazeta
WYBORCZA.PL

Partner medialny

TOK FM

Chcę komplikować odpowiedzi

Nike
Gazeta Wyborcza & Fundacja Agnety
Nagroda Literacka

Przedstawiamy 20 książek nominowanych do nagrody Nike 2010. Dziś dramat Tadeusza Słobodzianka „Nasza klasa” - jeden z pierwszych utworów nawiązujących do zbrodni w Jedwabnem

Dramat

Nasza klasa

Tadeusz Słobodzianek

słowoobraz terytoria
Gdańsk



JULIUSZ KURKIEWICZ

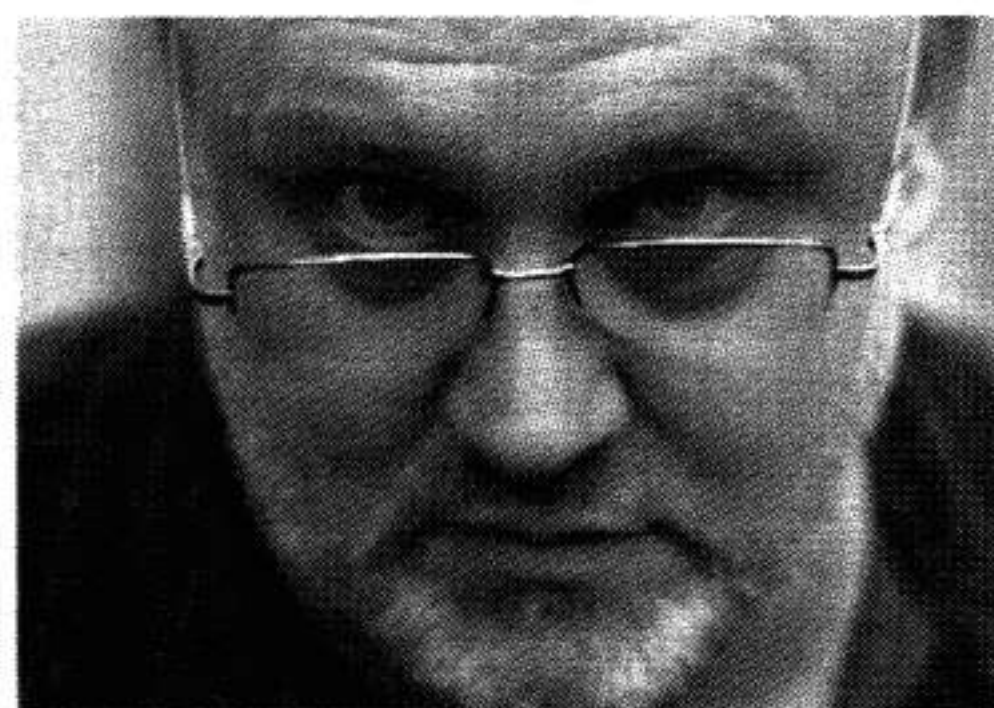
Większość szczegółów autor zaczerpnął z książek historyków i dziennikarzy (m.in. Jana T. Grossa i Anny Bikont), ale autentyczny materiał podlegał daleko idącemu przekształceniu. Słobodzianek w 14 scenach lekcjach opowiada dzieje Polaków i Żydów, przed wojną uczniów jednej klasy szkolnej w miasteczku przypominającym Jedwabne - od tamtego czasu po współczesność.

Zaczyna się w latach 30. Umiera marszałek Piłsudski, na pokojowej - wydawałoby się - koegzystencji uczniów cieniem kładzie się atmosfera antysemickich uprzedzeń. Po wybuchu wojny do miasteczka wkraczają najpierw Armia Czerwona, a potem Niemcy. Rozpiętość postaw jest ogromna - Polacy tworzą organizację podziemną, ale też kolaborują - zarówno z NKWD, jak i z Niemcami. Żydzi z ulgą witają Rosjan. Gdy wkraczają Niemcy, większość Żydów zostaje bestialsko zamordowana. W mordach, gwałtach i rabunkach biorą udział koledzy z klasy, tylko nieliczni Żydom pomagają. Po wojnie niektórzy z ocalałych z masakry zasilają aparat UB, zyskując możliwość zemsty na dawnych oprawcach. W końcu większość bohaterów usiłuje ułożyć się jako z rzeczywistością - ludowej Polski, Izraela i Ameryki.

Ironiczny tytuł odnosi się do wspólnoty - kruchej, ale realnej - która potem nieodwracalnie się rozpada, zamieniając się we wspólnotę złej pamięci. Z zakłętą kręgą krzywd i resentmentów nie ma wyjścia. Zbrodnia nikomu nie pozwala pozostać niewinnym.

Sztuka Słobodzianka zaczyna się od wyliczenia dramatis personae, wraz z wymownymi datami narodzin i śmierci. Bohaterowie od początku są duchami, upiorami albo - jak kto woli - trupami. Ich język - potoczny, naiwny i brutalny - zostaje spleciony z językiem popularnych wierszyków i piosenek dla dzieci, co wywołuje osobliwy efekt obcości. Podejmując archetypy dramatu romantycznego, nawiązując polemicznie do „Umarłej klasy” Tadeusza Kantora, Słobodzianek opowiada o duchach, które nie dają się ukoić ani przebłagać.

ROZMOWA Z Tadeuszem Słobodziankiem



ALBERT ZAWADA

JULIUSZ KURKIEWICZ: Ta historia została już dokładnie opisana przez historyków. Po co nam jeszcze literatura?

TADEUSZ SŁOBODZIANEK: Zapomniał pan dodać, że i przez prokuratorów. Literatura, a zwłaszcza teatr, stawia sobie inne cele niż poszukiwanie historycznej czy kryminalnej prawdy. W „Naszej klasie” słowo „jedwabny” pada jedynie w kontekście szalika, który nosi niemiecki amtskomendant i potem jeden z bohaterów, który go naśladuje, nie tylko pod względem mody. Nie zajmuję się wydarzeniami historycznymi, chociaż obficie czerpię z rozmaitych źródeł sądowych, dziennikarskich czy naukowych. Raczej próbuję zadać pytanie: dlaczego to, co się wydarzyło w lecie 1941 r., nie tylko w Jedwabnem czy Radziłowie, lecz także w rozmaitych wariantach w dziesiątkach miasteczek polskich, tak mnie dręczy? I tym swoim napięciem na ten temat chcę się podzielić z czytelnikiem czy widzem.

W pana dramacie po obu stronach - polskiej i żydowskiej - mamy do czynienia z bohaterstwem i podłością. Są Polacy - antysemici i mordercy - ale jest też Żyd - szukający zemsty ubek. Starał się pan ważyć racje, napisać utwór politycznie poprawny?

- Nie traktuję utworu dramatycznego jak przepisu kuchennego. Nie ma być smacznie. Moim zamiarem nie był obiektywizm czy publicystyczne zadowalanie kogokolwiek. Próbuję dociec mechanizmu tragedii dotykającego ludzi, którzy w pewnym miejscu i czasie znaleźli się w szczególnym splocie, jak pisze Neuger, rozmaitych relacji społecznych i psychologicznych, historii, ideologii i religii. I próbuję pytać o ludzką kondycję w tym splocie, który doprowadził do zbrodni, zemsty i cierpienia. Zemsta za bliskich, „oko za oko, ręka za rękę”, nie tłumaczy wszystkiego, co Menachem wyprawia jako ubek. Cała ta jego mokra robota, którą wykonuje, skrzywdzenie kobiety, która go ocaliła, rosnąca w nim nienawiść do samego siebie nie tłumaczy jego strachu, wypalenia, poczucia winy. Podobnie jak antysemityzm innych bohaterów - obojętnie, czy w wariacie religijnym, czy ra-

sowym - nie tłumaczy ani spalenia ludzi żywcem, ani szlachtowania ich. I chęć zdobycia rzeczy ofiar też nie wystarczy. Dla prokuratora - tak. Dla sędziego - też. Ale oni operują wąskim polem wyrokowania. Pisarz natomiast musi pytać, dlaczego tak się stało. Kto zawinił? Ale nie jest moją rolą odpowiadać na te pytania. Moją rolą jest je postawić.

Wierzy pan w suwerenność decyzji moralnych człowieka czy raczej w to, że człowiek pada ofiarą tego splotu czynników historycznych, społecznych, psychologicznych?

- Jedno bez drugiego nie istnieje. Wybór jest związany z koniecznością, przeznaczeniem z wolnością. W tej sprzeczności jest tajemnica istnienia. W teatrze to jest szczególnie widoczne, bo teatr powstał właściwie po to, żeby móc nieustannie rozmawiać o tym, co jest wolnością, a co przeznaczeniem. Aktor robi krok na scenie i to jest ta suwerenność decyzji. Ale wystarczy, że zapytamy: Po co to robi? Skąd idzie? Dokąd zmierza? I już pojawia się jakaś determinacja, na którą musimy sobie odpowiedzieć. W tym sensie „Nasza klasa” zadaje pytania o wolność i przeznaczenie, na które każdy z widzów, utożsamiając się w pewien sposób z każdym z bohaterów, musi sobie odpowiedzieć czy też odczuć, co by zrobił, będąc na jego miejscu. Ja mu w tym nie mam zamiaru pomagać. Wręcz przeciwnie - robię wszystko, żeby tę odpowiedź jak najbardziej utrudnić i skomplikować.

Czytając pana dramat, myślałem o bohaterze powieści Jonathana Littella „Łaskawe”, który mówi: „Jestem winny, wy nie jesteście, to świetnie. Ale przecież musicie umieć powiedzieć sobie, że na moim miejscu robilibyście to samo”.

- W przeciwieństwie do Littella nie wierzę w łaskawość Erynni. I jeżeli myślę o sumieniu, które one mają reprezentować, to od razu pojawia się pytanie: o jakie sumienie chodzi? Chrześcijanina? Ortodoksyjnego Żyda? Marksisty? Gnostyka? Ateisty? Z sumieniem jest jak z punktem widzenia: zależy od punktu siedzenia. I interesu, który chcemy ubić z Bogiem albo ze społeczeństwem. Co znaczy czyste sumienie? Ilu było morderców w XX w., którzy mieli czyste sumienie? Jakie sumienia mieli Stroop albo Blochin? Ile przelano krwi w imię czystego sumienia?

Nie wierzę w czyste sumienie. Wierzę w ból, cierpienie, mozolne budowanie samowiedzy. W dramat, architekturę, medycynę. Nie w ideologię, które chcą dać nam broń do upokarzania i wykluczania innych.

Gdzie zaczyna się ta historia, którą znamy pod nazwą Jedwabne?

- Nie wiem, gdzie się zaczyna. Wiem, gdzie się nie kończy. ●

Tadeusz Słobodzianek

Nasza klasa. Historia w XIV lekcjach

Lekturę tego dramatu trzeba zacząć od spisu osób. Każda z 10 postaci wyposażona została w metryczkę z datami urodzenia i śmierci. Łatwo się zorientować, że wszystkie osoby dramatu nie żyją, a więc obcować będziemy ze zmarłymi. W polskiej dramaturgii i teatrze to nic nowego, od razu nasuwa się z jednej strony skojarzenie z dramatami romantycznymi, z „Dziadami” przede wszystkim, z drugiej strony z „Umarłą klasą” Tadeusza Kantora. O ile jednak w arcydramacie Mickiewicza widma i upiory są wywoływane przez gromadę, aby uporać się ze swoją winą, u Kantora są wspomniane jako nigdy niezabliźniona strata, to u Słobodzianka przychodzą same, nieproszone, i nie chcą zostawić żywych w spokoju.

Słobodzianek wraca w swoim dramacie do tragedii Jedwabnego (choć w „Naszej klasie” ani razu nazwa miejscowości nie pada) -- mord na Żydach mieszkających w tym miasteczku, będący dziełem polskich sąsiadów, z którym autor nie tyle próbuje się uporać, ale z którym żyje i z którym wszyscy musimy żyć. To jest nie tylko kwestia pamięci, ale i kwestia pokory wobec przeszłości polsko-żydowskiej, której nie wolno lekceważyć, umniejszać czy zastaniać frazesami.

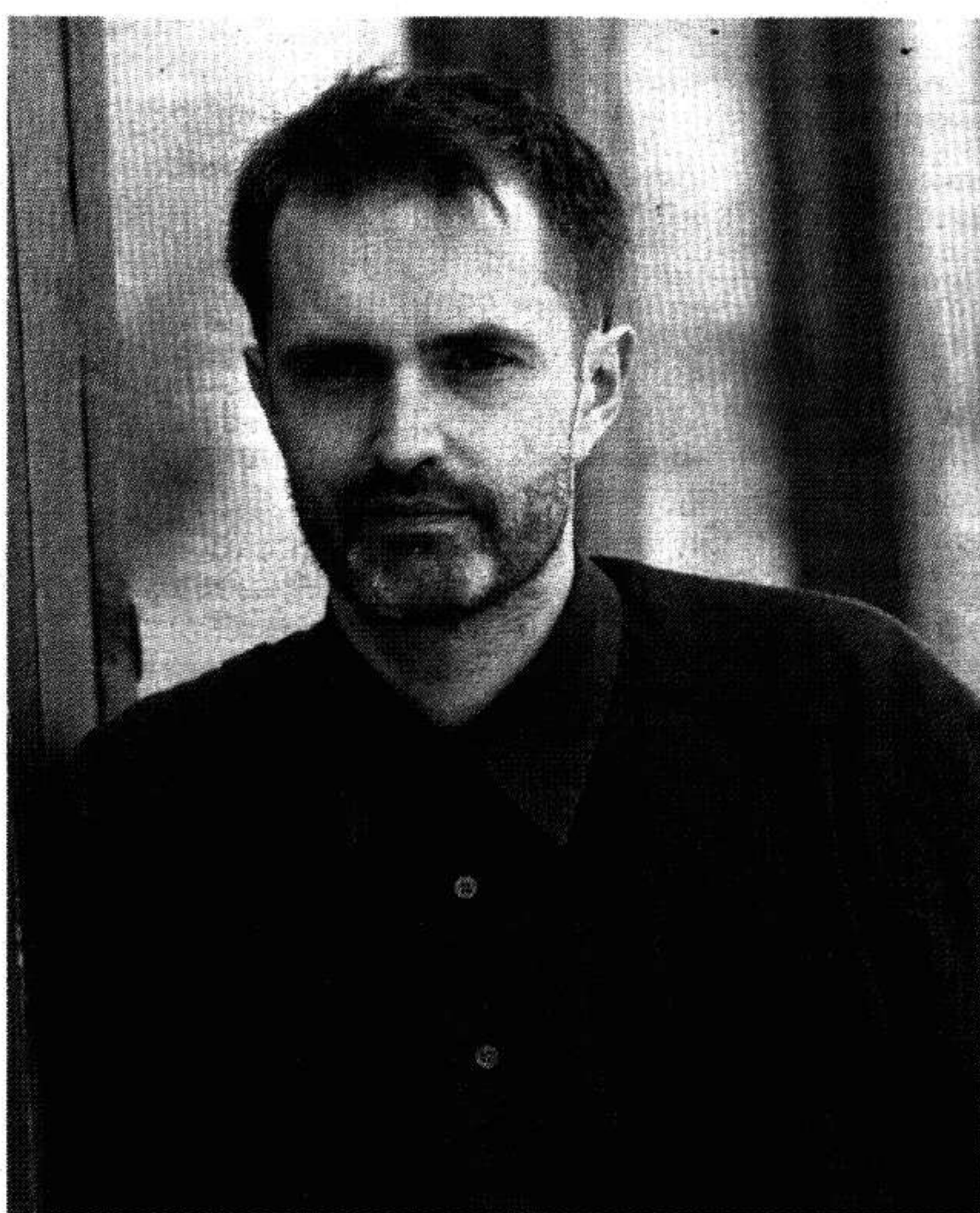
„Nasza klasa”, choć w podtytule mowa o „lekcjach”, jest lekcją nietypową. Nikt nikogo tutaj nie odpytuje ani nie stawia ocen. Przeszłość opowiadają zmarli, ci, którzy zostali zamordowani, spaleni żywcem w stodole, zakatowani, i ci, którzy odeszli śmiercią naturalną z czarnymi plamami hańbiącej przeszłości. Zmarli nie mają już interesu, żeby kłamać, ich prawdomówność, pozbawiona emocji relacja ma straszliwą siłę, zwłaszcza konfrontowana z przywoływanymi w dramacie niewinnymi dziecięcymi wierszykami i przyśpiewkami, które nabierają sensu gorzko-ironicznego komentarza.

Słobodzianek zmierzył się z tematem odważnie, odnajdując właściwą formę dla tej pełnej bolesnych stron opowieści. Powstał najważniejszy polski dramat pierwszej dekady XXI wieku.

TOMASZ MIŁKOWSKI

Kulturalny koszyk

MARKA LECHKIEGO



RAFAL MALKO

Gdybym dostał 100 zł do wydania na kulturę...

Najpierw kupiłbym płytę **DVD „Heima”**. Jest to zapis niezwyklej trasy koncertowej, jaką zespół **Sigur Rós** odbył po rodzimej Islandii. Miałem okazję zobaczyć większy fragment tego filmu w trakcie tegorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, w ramach sekcji Nordic Watching Film. Projekcja odbyła się późno wieczorem na plaży, gdzie pod gołym niebem ustawiono ekran, a przed nim kilka rzędów plażowych leżaków. Było ciemno, wiał wiatr i padał deszcz. Obiektywnie rzecz biorąc, było bardzo nieprzyjemnie. Subiektywnie była to najbardziej magiczna godzina, jaką spędziłem w kinie od dawien dawna. Wraz z zespołem Sigur Rós przemierzamy Islandię. Zawijamy do najdziwniejszych jej zakątków. Wszędzie odbywają się niezwykle koncerty. Czasem bez publiczności, czasem z garstką słuchaczy – tubylców, zaciekawionych pojawieniem się grupy na łące. Koncerty przeplatane są wypowiedziami ludzi związanych z Sigur Rós. Całe to przedsięwzięcie niesie z sobą taką dozę bezinteresowności, lekkości, optymizmu (paradoksalnie, bo nie jest to muzyka lekka), że z seansu wychodzi się wręcz z wyrzutami sumienia. Piękne zdjęcia, piękna sceneria, piękna muzyka. Mocna rzecz.

W sklepach internetowych można znaleźć ją za około 50 zł.

(Cena: 44,90 zł w Musiccorner.pl)

Naktadem wydawnictwa słowo/obraz terytoria ukazał się nominowany do nagrody Nike dramat **Tadeusza Stobodzianka „Nasza klasa”**. Jest to historia mordu dokonanego w Jedwabnem opowiedziana poprzez losy uczniów jednej z klas. Przeczytałem zaledwie fragmenty tej sztuki, jednak już one bardzo mnie poruszyły. Być może wybór perspektywy sprawia, że ten przekaz jest tak bezlitośnie intensywny. Dużo bardziej nawet niż przytaczane w książkach relacje historyków.

(Cena: 25 zł)

Pozostałe pieniądze wydałbym na kino. Ostatnio zainteresował mnie film **„Bracia” Jima Sheridan**a o skomplikowanej relacji w rodzinie zaginionego na wojnie. Może na to?

(Cena: 20 zł)

Suma: 89,90 zł

Marek Lechki, reżyser i scenarzysta, autor filmu „Erratum”, który na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymał nagrodę za najlepszy debiut oraz nagrodę dziennikarzy.

Czytelnicy za Giedroyciem

Jutro wieczorem poznamy laureata nagrody Nike 2010. Czytelnicy już wybrali – w ich plebiscycie zwyciężyła **Magdalena Grochowska z biografią „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu”**

JULIUSZ KURKIEWICZ

Jak co roku wielu czytelników przysyłało nam swoje opinie – kilkadziesiąt notek, obszernie recenzje, a nawet wiersze.

W tym roku większość głosów dotarła pocztą mailową. Książka Magdaleny Grochowskiej to pierwsza biografia w finale w całej 14-letniej historii nagrody.

Walka była bardzo zacięta – losy plebiscytu ważyły się do końca, a o wygranej przesądziło dosłownie kilka głosów.

Giedroyc – wbrew pozorom – nie jest wcale idealnym kandydatem na bohatera biografii.

Jak pisać o postaci pomnikowej, a jednocześnie tak zagadkowej nawet dla najbliższych? O kimś, kto większość życia spędził w gabinecie, nie wchodził w uczuciowe relacje z ludźmi, a wielkie przygody przeżywał raczej we własnej głowie niż w życiu? Grochowska wyciągnęła literackie konsekwencje z tego, że życiem Giedroycia była paryska „Kultura”. Jej książka jest w dużej mierze biografią pisma. Wspaniałą, wzorcową literacko-biografią.

Autorka tak skomentowała swoje skomplikowane relacje z bohaterem książki: „W Giedroyciu irtowało mnie to, że wymykał się opisowi. Wyrzuciłam do kosza pierwszy obszerny fragment książki, bo brzmiał fałszywie. Wreszcie znalazłam metodę: ustawiłam wokół niego lustra – jego najbliższych współpracowników, niech się w nich przejrzy.

Z zapartym tchem śledziłam te konfrontacje: Giedroyc – Konstanty Jeleński, człowiek idei i człowiek zmysłów. Giedroyc – Józef Czapski, areligijność i poszukiwanie Boga. Giedroyc – Juliusz Mieroszewski, na wierzchu chłód, a pod spodem bliskość. Giedroyc – Gustaw Herling-Grudziński, piękność i dramatyczne zerwanie. I tak dalej. Miałam mu za złe instrumentalne traktowanie ludzi. Uwielbiałam go, gdy okazywał słabość. Bo wtedy był ludzki”.

Autorką najlepszego uzasadnienia jest **Anna Schiller z Warszawy**. Głosowała na „Śmierć czeskiego psa” Janusza Rudnickiego. Napisała: „Rudnicki zderza słowa, które wypadły z potocznego obiegu, z ekonomiczną, wynalazczą mową ludu polskiego. (...) Niezależnie od tego, o czym jest mowa, zawsze widać u niego ten sam lobuzerski pazur bohatera, temperament, charakter. (...) Z książki na książkę pisze przypadki dzisiejszego Dyla Sowizdrzala. (...) Nasz polski Sowizdrzał, gdy się wścieknie (inaczej mówiąc, maksymalnie wkurwi), klnie: »Jebcie się w kolano wszyscy«. Ponieważ Sowizdrzalszczyk »się wyraża«, Rudnickiego okrzyknięto skandalistą i liczy mu się brzydki, niesalonowe słowa. A on, Bogu niech będą dzięki, zrywa z języka pisanego zarzewiały pas cnoty. Piszą: nihilista, a on jak nikt inny ukazuje piętno czasu”.

Autorka uzasadnienia otrzymuje od nas voucher turystyczny o wartości 4 tys. zł.

Nagroda przyznawana przez czytelników „Gazety” ma charakter honorowy. A kogo w tym roku wybiorą jurorzy Nike? Dowiemy się w niedzielę wieczorem podczas ceremonii w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie.

Transmisja uroczystości przyznania nagrody w niedzielę o 19 w TVP Info. o



Jerzy Giedroyc w Maisons-Laffitte, październik 1998 r.



Magdalena Grochowska, autorka biografii Giedroycia

TAK SWÓJ WYBÓR UZASADNIALI W TYM ROKU CZYTELNICY:

Biografia

Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu
Magdalena Grochowska



Świat Książki, Warszawa

•• Z książki Magdaleny Grochowskiej wylania się cały świat Giedroycia. A światem Giedroycia była Polska. (...) Nie rozumiejąc Polski Giedroycia, nie możemy zrozumieć Polski dzisiejszej. Książka Magdaleny Grochowskiej jest owocem jej pracy nad zrozumieniem współczesności i jej korzeni. (...) Autorka napisała fascynującą propedeutykę Polski XX wieku.

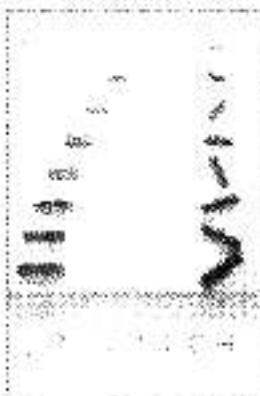
Anna Szerszunowicz

•• Nagrodę powinna dostać Magdalena Grochowska za książkę „Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu”. Talent i wielki wkład pracy autorki przybliżają i pozwalają lepiej zrozumieć J.G., chociaż tajemnica pozostaje. Odautorski przekaz zaokrągla kontury postaci. Ten osobisty wizerunek poparty obiektywnym tłem sprawia, że J.G. odciska się w pamięci czytelnika jak bohater fabularnej powieści.

Elżbieta Zelenay

Poezja

Dni i noce
Piotr Sommer



Biuro Literackie, Wrocław

•• W małych wydarzeniach i codziennych sprawach opisywanych w wierszach Piotra Sommera odnajdujemy puls świata.

Magdalena Grzybczak

•• Piotr Sommer był dotąd poetą znanym głównie wtajemniczonym. Mam nadzieję, że zostanie Nike i wielu czytelników będzie miało szansę odkryć w nim jednego z najwybitniejszych polskich poetów współczesnych.

Tomasz Kłaciński

•• W całym tomie „Dni i noce” nie pada ani jedno banalne zdanie.

Maria Taras

Poezja

Ekran kontrolny
Jacek Dehnel



Biuro Literackie, Wrocław

•• Dehnel to jeden z najbardziej utalentowanych młodych pisarzy – nie tylko świetny prozaik, ale też zaskakująco dojrzały poeta. Tytułowy cykl sonetów zapada głęboko w pamięć. Dehnel pisze o cierpieniu, które codziennie oglądamy w telewizorach. „nie masz słów na tę bolesć, której nie przeżyłeś”. A jednak sam znajduje odpowiednie słowa.

Justyna Karaszkowska

•• Jacek Dehnel pisze w sposób zrozumiały i prosty. Jego wiersze cechuje brak wyniosłości, wyrozumiałość i czułość.

Anna Malewicz

Poezja

Jasne niejasne
Julia Hartwig



a5, Kraków

•• Za elegancję, za subtelne trafianie w samo sedno, za ponadczasowe zdziwienie ubrane w zawsze modną klasykę, za to, że uśmiecham się za każdym razem, kiedy otwieram jej tomik.

Małgorzata Dobkowska

•• Julii Hartwig, poetce-tłumaczce, za dokonanie przejmującego przekładu jasnego i niejasnego świata na język autobiografii poetyckiej.

tSebesta

•• Julia Hartwig opowiada o najważniejszych sprawach – cierpieniu, zwątpieniu, starzeniu się – w sposób prosty i bezpretensjonalny, nie uciekając się do wysokich tonów.

Janusz Karpiuk

Dramat

Nasza klasa
Tadeusz Słobodzianek



słowoobraz.terytoria, Gdańsk

•• Słobodzianek słucha umarłych i pomaga im do nas mówić. Wtedy rusza wehikul sumień – stajemy twarzą w twarz z naszą własną „Naszą klasą”.

Roger Piaskowski

•• Obraz postaci dramatu wypełnia się nagle poprzez zbrodnię i zostajemy od razu jej świadkami w najgłębszym znaczeniu. To, co było dotychczas przed nami zasłonięte, zostaje najgwałtowniej obnażone. W zbrodnicy wirze wydarzeń nagle poznajemy wszystkie tajemnice, zarówno ofiar, jak i oprawców: ich odczucia, myśli, doznania fizyczne od rozkoszy do śmierci. Nasza nagła bliskość z ofiarami i zbrodnia rzucamy powoduje, że nie mamy wątpliwości, iż zbrodnia dotyka także nas.

Monika Postawa-Gwóźdź

Reportaż

Nocni wędrowcy
Wojciech Jagielski



W.A.B., Warszawa

•• Wojciech Jagielski, podobnie jak William Golding we „Władcy much”, zanalizował mechanizm narodzin zła. Czytelnik nie może zakończyć lektury tylko z uczuciem przerażenia (realizm tej książki wprost zabija), w odróżnieniu bowiem od dzieła Goldinga wydarzenia w niej opisane wydarzyły się naprawdę. Co więcej – one mogą się wydarzyć ponownie.

Michał Czyżyło

•• Jesteśmy w Ugandzie, (...) gdzie zdruzgotane dzieciństwo i społeczna anatoma prowadzą do nieuleczalnej traumy. (...) Czy to normalne dzieciństwo? Czy to jeszcze człowiek? Wojciech Jagielski – dokładny, skrupulatny i precyzyjny reporter – dźga nas tymi pytaniami w oczy. I jak mamy mu na nie odpowiedzieć w XXI wieku?

Tomasz Biskup

Opowiadania

Śmierć czeskiego psa
Janusz Rudnicki



W.A.B., Warszawa

•• Tylko Rudnicki potrafi, mówiąc slangiem sędziwych profesorów, tak

dotkliwie drażyć pustkę bytu i niebytu. Co z tego, że jest to drażnienie lekko rubaszne? Życie też nie posługuje się eufemizmami, ale wali z grubej rury.

Jan Faber

•• Właśnie tacy jesteśmy – w Londynie, Hamburgu i na rogu Marszałkowskiej. Dokądkolwiek zmierzamy, w naszych walizkach nie domykają się kontusze, a jedyne, co nas broni, to poczucie absurdu. Pełna gorzkiego humoru, zdumiewająca książka Janusza Rudnickiego uświadomiła mi, że żyjąc od paru lat na Zachodzie, ja też zjadłam po drodze czeskiego psa.

Agnieszka Borejko

•• Trzyma, filut, na widoku wysoką literaturę, a niższą na podolku chowa i po pensjonarsku pod obrus zagłada a oślinionymi paluchami w niej gmera. O, Matko Polko z Kędzierzyna, źle się twój syn bawi! A kto nie słucha ojca, matki, ten posłucha, panie, psiej skóry.

Sylvia Winiarska-Zmigrodzka

Nagrody czytelników

- 1997 Olga Tokarczuk „Prawiek i inne czasy”
- 1998 Zygmunt Kubiak „Mitologia Greków i Rzymian”
- 1999 Olga Tokarczuk „Dom dzienny, dom nocny”
- 2000 Tadeusz Różewicz „Matka odchodzi” (także nagroda Nike)
- 2001 ex aequo Jerzy Pilch „Pod Mocnym Aniołem” (także nagroda Nike) i Jan Tomasz Gross „Sąsiedzi”
- 2002 Olga Tokarczuk „Gra na wielu bębenkach”
- 2003 Dorota Masłowska „Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną”
- 2004 Wojciech Kuczok „Gnój” (także nagroda Nike)
- 2005 Ryszard Kapuściński „Podróż z Herodotem”
- 2006 Wisława Szymborska „Dwukropek”
- 2007 Mariusz Szczygieł „Gottland”
- 2008 Olga Tokarczuk „Bieguni” (także nagroda Nike)
- 2009 Krzysztof Varga „Gulasz z turla”.

Kultura

Polacy może i nie czytają książek – jak pokazują badania – ale przynajmniej je kupują. Co trzeba wydać, gdzie i kiedy sprzedać, żeby to był bestseller?

Książka przemian

ANETA KYZIOŁ
JUSTYNA SOBOLEWSKA



Dane o stanie czytelnictwa publikowane przez Bibliotekę Narodową znów wywołały falę czarnowidztwa: ponad połowa Polaków nie czyta (56 proc. rodaków powyżej 15 roku życia zadeklarowało brak jakiegokolwiek kontaktu z książką w minionym roku). Nawet uczniom i studentom udaje się unikać książek: 27 proc. z nich nie przeczytało tekstu dłuższego niż trzy strony (albo trzy ekrany). Jedna piąta osób z wyższym wykształceniem nie miała w ciągu ostatniego roku kontaktu z książką.

– *Oczywiście wolałbym, żeby czytelnictwo było wyższe, ale od średniej europejskiej odbiegamy niezbyt dramatycznie. Jakimś cudem wydawnictwa mają się nieźle* – studzi emocje Paweł Szwed, dyrektor programowy wydawnictwa Świat Książki. – *Od lat nie ma upadków wydawnictw, przeciwnie – ciągle powstają nowe* – potwierdza Jakub Frołow z firmy BookSenso, specjalizującej się w promocji książek.

Krótki żywot bestsellera

Pod wieloma względami przypominamy inne europejskie rynki. Tak jak wszędzie, także u nas bestsellerami zostają książki o sławie międzynarodowej, najczęściej te, których promocję wspomaga kino lub telewizja, do tego kolejne pozycje z jednej

serii. To przypadek kolejnych – sfilmowanych – tomów „Harry’ego Pottera” czy sagi Stephenie Meyer o wampirach (na fali popularności opowieści o wampirach płynie też kolejna książka Meyer o młodej wampirce Tee Brenner oraz cztery części wampirzej sagi „Dom nocy” Kristin Cast i P.C. Cast). A także – sensacyjnych powieści Dana Browna, kryminałów Henninga Mankella i Stiega Larssona czy – fenomen ostatniego roku – „Jedz, módl się i kochaj” Elizabeth Gilbert, książki zekranizowanej z Julią Roberts w roli głównej. Rodzimy odpowiednikiem jest tu saga Małgorzaty Kalicińskiej o rozlewisku (130 tys. egz.), wspomagana przez telewizyjny serial z Joanną Brodzik i Małgorzatą Braunek w obsadzie. Świetnie sprzedają się też książki autorstwa postaci znanych z telewizji – prezenterów, celebrytów i autorów programów (od Jeremy’ego Clarksona po Kingę Rusin, Szymona Hołownię, Piotra Kraškę, Martynę Wojciechowską czy Wojciecha Cejrowskiego).

Nie tylko na polskim rynku rodzime tytuły przegrywają z międzynarodowymi hitami, a małe, lokalne wydawnictwa z wydawniczymi korporacjami. Natomiast naszą specyfiką jest to, że Polacy szukają głównie nowych tytułów. Panuje kult nowości oraz niezwykle szybka rotacja tytułów. I choć wydaje się sporo (w 2010 r. nowości było ok. 20 tys.), to jednak nakłady są

Wydawnictwa, w których każdy inteligent znajdzie coś dla siebie

Czarne – świetne reportaże (m.in. Mariusz Szczygieł, Jacek Hugo-Bader, Wojciech Jagielski) oraz proza środkowoeuropejska (Herta Müller, Martin Pollack, Thomas Bernhard i inni)

Czytelnik – wybitna proza światowa spod znaku Philipa Rotha czy Sandora Maraiego, ale też „Dzienniki” Iwaszkiewicza

Muza – książki Harukiego Murakamiego, literatura iberoamerykańska i odkrycie ostatnich lat, czyli Roberto Bolaño – autor „Dziękich detektywów”

Rebis – książki sensacyjne i historyczne, ale też Umberto Eco, Ernst Gombrich czy Joyce Carol Oates

Sic! – eseje Jarosława Marka Rymkiewicza, Ryszarda Przybylskiego i klasyka w nowych tłumaczeniach: Czechow, Rilke, Flaubert

Słowo/obraz terytoria – pięknie wydane eseje i klasyka humanistyki (Georges Bataille, Hanna Arendt i inni), a także „Nasza klasa” Tadeusza Słobodzianka, uhonorowana w zeszłym roku nagrodą Nike

Świat Książki – znakomici polscy autorzy, m.in. Jerzy Pilch, Janusz Głowacki, Hanna Krall, Michał Witkowski i wydarzenie zeszłego roku, czyli „Kapuściński non-fiction” Artura Domosławskiego

W.A.B. – najwięcej polskich debiutów, mocna seria kryminalna z Henningiem Man-

kellem i polskimi autorami, a także ważna proza światowa, m.in.: Michel Houellebecq, Elfriede Jelinek czy Imre Kertész

Wydawnictwo Literackie – wydarzeniem ubiegłego roku był pierwszy tom „Dziennika” Mrożka, ale w ofercie znajdziemy także dużo prozy światowej, m.in.: Cormac McCarthy, Orhan Pamuk, Alice Munro i coraz więcej polskich autorów

Znak – nobliści: Mario Vargas Llosa, John Maxwell Coetzee, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, ważne nazwiska literatury światowej, a ostatnio kontrowersyjne „Złote żniwa” Jana Tomasz Grossa i Ireny Grudzińskiej-Gross

bardzo niskie (średnio – 6,5 tys. egz., ale nie dziwi też 3 tys.), a pobyt na księgarskich półkach krótki, bo już nadchodzą następne nowości. Niesprzedane egzemplarze trafiają do punktów „taniej książki”, gdzie zwykle wystawia się je poniżej kosztów produkcji. O sile rynku wtórnego świadczy choćby i to, że kilka tygodni temu Empik otworzył pierwszy w swojej historii książkowy outlet.

Ta płytkość naszego rynku sprawia, że polskie wydawnictwa są z reguły wieloprofilowe. Sprzedają wszystko, licząc na to, że stratę z jednego sektora pokryje zysk z innego. Nasza Księgarnia, wydawnictwo kojarzące się dotychczas z literaturą dziecięcą, otworzyło serię książek dla kobiet z historiami, których nie powstydziliby się w swoim programie Ewa Drzyzga – i podbija nimi listy bestsellerów.

– *Kiedy do gry wchodzi coraz więcej graczy, konkurencja staje się mordercza, coraz trudniej o sukces, koszty promocji i reklamy stają się coraz wyższe* – mówi Jakub Frołow. Jednocześnie podaje przykład wydawnictwa Insignis: – *Wydawca leci do Londynu, przypadkiem widzi wielką promocję nowej książki Jeremy’ego Clarksona, myśli: przecież u nas też ludzie oglądają „Top Gear”. Kupuje licencję, wydaje książkę i sprzedaje 150 tys. egz.* Takie historie działają na wyobraźnię.

Nic nie schodzi tak jak życie

Najszybciej zmieniają się mody w literaturze kobiecej. Dziś coraz większym wzięciem cieszą się „historie życiem pisane”. Zarówno historia Nataschy Kampusch przetrzymywanej przez porywacza przez 3096 dni (Wydawnictwo Sonia Draga), jak i historyjki wyssane z „Faktu”. Mroczne, pełen bólu – najwyraźniej kobiety lubią czytać o innych kobietach, które mają w życiu jeszcze gorzej.

Trwa moda na kryminały. Na liście bestsellerów ubiegłego roku czołowe miejsca zajmują trzy części monumentalnej powieści Stiega Larssona z serii Millennium (ogółem sprzedało się 670 tys. egz. razem z e-bookami i audiobookami), zaś cała „czarna seria” skandynawskiej literatury wydawnictwa Czarna Owca to już ponad milion sprzedanych egzemplarzy!

Są też na rynku wydawniczym pewne trendy stałe. Jak głosi wydawnicza mądrość: w książki dla dzieci i poradniki kulinarne warto zainwestować, zawsze się sprzedadzą. Reforma oświaty i idąca za nią konieczność wymiany podręczników niweluje efekt niżu demograficznego, stąd wedle szacunków „Biblioteki Analiz” księgarstwo wciąż przynajmniej w 40 proc. żyje ze sprzedaży podręczników.

W dziedzinie poradników hitem ostatniego roku są dietetyczne recepty doktora Pierre’a Dukana. Ale świetnie schodzi też wywiad rzeka z telewizyjną celebrytką Kingą Rusin zatytułowany aluzyjnie „Co z tym życiem?” (85 tys. sprzedanych egz.). Wzięcie mają pozycje kulinarne i psychoterapeutyczne – najlepiej sprzedającą się w 2010 r. pozycją W.A.B. był zapis warsztatów psychoterapeutycznych „Być kobietą i nie zwariować” Katarzyny Miller i Moniki Pawluczuk (28 tys. egz.). Doskonale, jeśli poradnik przybierze formę powieści, tak jak w bestsellerowym „Jedź, módl się i kochaj” Elizabeth Gilbert z Rebisu (ponad 168 tys. egz.).

Wielkim powodzeniem cieszy się też literatura podróżnicza, najlepiej pisana przez „znanych i lubianych”. Potentatem na tym rynku jest wydawnictwo G+J, wydawca serii o podróżniczych przygodach Blondynki, czyli Beaty Pawlikowskiej (po 30 tys. sprzedanych egz. każdej pozycji i 50 tys. sztuk jej autorskiego podręcznika do nauki języka angielskiego z serii „Blondynka na językach”), reporterskich wynurzeń Piotra Kraśki (też sprzedaż na poziomie 30 tys. każdego tytułu) i relacji z wypraw Martyny Wojciechowskiej z cyklu „Kobieta na krańcu świata”.

G+J odkryło przepis na sukces: sezonowość. – *Przewodniki i literaturę podróżniczą wydajemy w marcu, kiedy ludzie planują wakacje* – tłumaczy Iga Rembiszewska, dyrektor do spraw sprzedaży i marketingu w dziale książki G+J. – *Latem wydajemy kryminały, literaturę kobiecą i poradniki, czyli wszystko to, ►*

► *co ludzie chcieliby ze sobą zabrać na wakacje. Maj i czerwiec to też czas grillowania, więc na rynku można znaleźć nasze poradniki kulinarne.*

Popularność poradników i literatury podróżniczej to część większego trendu, jakim jest obserwowana od kilku lat ekspansja literatury non-fiction. Reportaże, proza podróżnicza, wspomnienia, dzienniki, historia okiem jej świadków. – *Miniony rok był dla Czarnego lepszy od poprzedniego głównie z powodu zmiany profilu – tłumaczy Monika Sznajderman, szefowa Wydawnictwa Czarne. Wielkim wzięciem cieszą się wspomniane już „historie życiem pisane”. I (auto)biografie. Hitem ostatniego roku jest autobiografia znanego dziennikarza muzycznego Wojciecha Manna (prawie 150 tys. sprzedanych egz.), autobiografia pisarki Katarzyny Grocholi (180 tys.), będąca grą z powieścią (auto)biograficzną powieść Janusza Głowackiego „Good night, Dzerzi” (prawie 100 tys.) czy głośny biograficzny „Kapuściński non-fiction” Artura Domośławskiego (133 tys.). Autobiograficzna opowieść modelki Waris Dirie „Kwiat pustyni. Z namiotu nomadów do Nowego Jorku” sprzedała się w 70 tys. egz. Z kolei w najnowszą podróż przez historię pod wodzą Normana Daviesa – „Zaginione królestwa” (Wydawnictwo Znak) – wybrało się już ponad 55 tys. egz. Innymi słowy, popularnością cieszy się literatura poniekąd użytkowa, którą możemy odnieść do własnego życia, czegoś się z niej nauczyć.*

Biedronka jest królem

Idziemy po buty, a wracamy z książką. Tak jest choćby w Los Angeles, gdzie modna sieć butików Kitson wprowadziła do swojej oferty książki i w zeszłym roku sprzedała ponad 100 tys. egz. Takich miejsc jest coraz więcej. W dodatku największe sieci księgarń Barnes&Noble oraz Borders bardzo straciły w obliczu potęgi Amazona i sprzedaży internetowej, szukają więc innych sposobów na przyciągnięcie klientów. Już nie wystarczy, żeby w księgarni można było wypić kawę, teraz Barnes&Noble dużą część swojej powierzchni zamienił w sklep z gadżetami, zabawkami edukacyjnymi i gramami – nie wiadomo, czy to pomoże.

Księgarnie bankrutują, a tymczasem książki wyszły z księgarń i można je teraz znaleźć w sklepach z ubraniami, z jedzeniem czy sprzętem gospodarstwa domowego. W Polsce można zauważyć podobną tendencję, chociaż na razie jeszcze nie w markowych butikach, ale w hipermarketach, w Media Markt i Saturnie (gdzie sprzedają się na tyle dobrze, że właściciele sieci myślą o zwiększeniu oferty), a także w dyskontach, np. w Biedronce. – *Hipermarkety i supermarkety to, poza Empikiem i księgarniami, kanały, obok których nie można przejść obojętnie – tłumaczy Iga Rembiszewska z wydawnictwa G+J.*

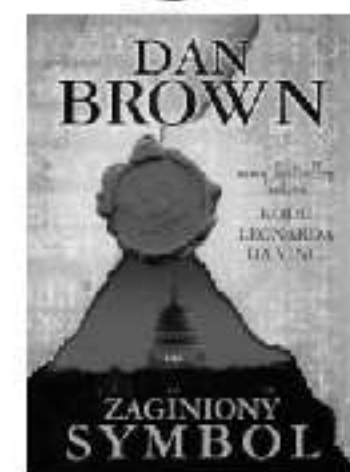
Przepis na sukces w marketach jest prosty: niska cena, znany autor (którego G+J może do woli promować w wydawanych przez koncern pismach od „National Geographic”, przez „Galę” i „Glamour”, po „Claudię” i „Naj”), kieszonkowy format – idealny do torebki i poczytania w autobusie, seryjność, która skłania czytelnika do lojalności wobec marki. – *Po przewodnikach i literaturze podróżniczej nacisk kładziemy na literaturę kobiecą, na poradniki oraz na thrillery. Warto też uważnie obserwować rynek i szybko reagować na potrzeby czytelników. – Zaczynamy współpracę z nowymi sieciami handlowymi, które dopiero budują swój dział książkowy – informuje Rembiszewska. – Rozmawiamy też z sieciami niestandardowymi i negocjujemy wstawienie tam naszej oferty. Idziemy za ludźmi, nie czekamy, aż sami do nas przyjdą.*

Z jednej strony więc ekskluzywna wybrana książka ma podnieść prestiż sklepu z ubraniami, z drugiej – sklep z jedzeniem albo kawiarnia ma spowodować, że książka z dobra luksusowego stanie się dobrem pierwszej potrzeby, jak masło, obok którego leży w Biedronce. A co z tradycyjnymi księgarniami? – *Będą musiały znaleźć na siebie nowy pomysł – uważa Barbara Józwiak, prezes zarządu Wydawnictwa Naukowego PWN SA, które dysponuje 14 własnymi księgarniami. – Myślę, że w przyszłości przetrwają sieci takie jak Empik, który obecnie nie ma*

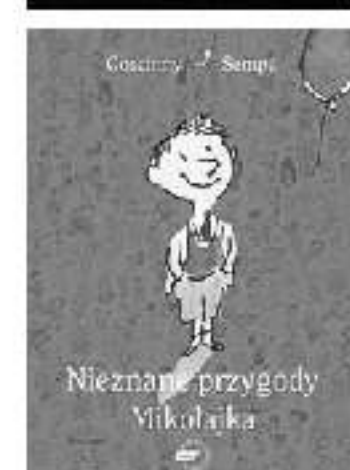
Bestsellery 2010 r.



1 Trylogia Stiegi Larssona, Millennium, Wyd. Czarna Owca, razem 670 053 tys. egz.



2 Saga o wampirach Stephenie Meyer, Wydawnictwo Dolnośląskie – cztery części sprzedane w łącznym nakładzie 383 075 egz.



3 Dan Brown, Zaginiony symbol, Wyd. Albatros/Sonia Draga – 350 tys. egz.



4 Wojciech Cejrowski, Gringo wśród dzikich plemion, wyd. Bernardinum/Wyd. Zysk i S-ka – 300 tys. egz.



5 René Goscinny, Jean Jacques Sempé, Nieznane przygody Mikołajka, Wyd. Znak – 236 772 egz.



6 Kristin Cast, P.C. Cast, seria Dom nocy, Wydawnictwo Książnica – łączna sprzedaż czterech części – 203 692 egz.



7 Katarzyna Grochola, Zielone drzwi, Wyd. Literackie – 180 tys. egz.



8 Elizabeth Gilbert, Jedz, módl się i kochaj, Wyd. Rebis – 168 tys. egz.



9 Wojciech Mann, RockMann, czyli jak nie zostałem saksofonistą, Wyd. Znak – 143 921 egz.



10 Artur Domośławski, Kapuściński non-fiction, Świat Książki – 133 tys. egz.



11 Mazurska saga Małgorzaty Kalicińskiej, Wyd. Zysk i S-ka – trzy części, razem 130 tys. egz.



12 Stephenie Meyer, Drugie życie Bree Tanner, Wydawnictwo Dolnośląskie – 104 779 egz.

13 Carlos Ruiz Zafón, Książę mgły, Wyd. Muza – 104 tys. egz.

14 Wojciech Cejrowski, Podróżnik WC, Wyd. Bernardinum – 100 tys. egz.

15 Janusz Głowacki, Good night, Dzerzi, Świat Książki – 95 500 egz.

16 Kinga Rusin, Małgorzata Ohme, Co z tym życiem?, Wyd. Muza – 85 tys. egz.

17 Małgorzata Kalicińska, Zwyczajny facet, Wyd. Zysk i S-ka – 84 tys. egz.

18 Elizabeth Gilbert, I że cię nie opuszczę..., Wyd. Rebis – 78 500 tys. egz.

19 Joanna Chmielewska, Byczki w pomidorach, Wyd. Klin – 74 380 egz.

20 Szymon Hołownia, Bóg. Życie i twórczość, Wyd. Znak – 71 656 egz.



konkurencji, mimo że sieć Matras ładnie się rozwija. Zaś obok nich będą istnieć księgarnie specjalistyczne, z kompetentnymi, wykwalifikowanymi księgarzami, które w przyszłości mogą się stać centrami wiedzy albo kultury, nie tylko sprzedaży książki.

Papier już nie rządzi

W lutym tego roku „New York Times” po raz pierwszy opublikował listę bestsellerów książek elektronicznych. „Mamy świadomość wzrostu sprzedaży i znaczenia publikacji elektronicznych” – czytamy na stronie gazety. To krok znaczący. E-booki na stałe weszły do świata wydawniczego. W Ameryce w ciągu ostatnich dwu lat połowa sprzedanych książek to e-booki, a w styczniu największa internetowa księgarnia Amazon ogłosiła, że pod koniec 2010 r. sprzedała więcej e-booków niż książek papierowych. Nie ma więc wątpliwości, że za Oceanem rewolucja już się dokonała.

– Czytniki stały się już w Ameryce niemal tak powszechne i oczywiste jak paczka papierosów, u nas też powoli pojawiają się ludzie z czytnikami – mówi Paweł Szwed ze Świata Książki. – Wolę książki papierowe, więc nie jestem zachwycony, ale to, że wydawnictwa przestawią się na elektroniczne wersje – to pewne. Nie wiemy jeszcze, w jakiej postaci e-booki będą funkcjonować. Nie ma jasności co do cen i honorariów dla autorów, e-booki wciąż nie przynoszą pieniędzy. Ale to się za chwilę zmieni. W Świecie Książki mamy ok. 80 tytułów w wersji elektronicznej. W.A.B. wydaje książki od razu w dwóch wersjach: tradycyjnej i cyfrowej. – W e-booki weszliśmy jako jedno z pierwszych wydawnictw polskich i mamy na tym rynku największą ofertę – ponad 200 tytułów. Obroty w tym segmencie cały czas rosną, chociaż nadal jest to ułamek procenta naszej sprzedaży – potwierdza Piotr Bagiński, dyrektor handlowy wydawnictwa.

Na razie poszczególne e-booki kupuje kilkanaście lub kilkadziesiąt osób miesięcznie, najpopularniejsze tytuły sprzedały się w kilkuset egzemplarzach. Ale zainteresowanie szybko rośnie. Serwis ibuk.pl, czyli internetowa wypożyczalnia książek naukowych, prowadzona od trzech lat przez PWN, miał w 2010 r. milion wejść, o ponad 40 proc. więcej niż w zeszłym. Wydawcy i analitycy rynku uważają, że upowszechnienie e-książek w Polsce to kwestia czasu. Według Łukasza Gołębiewskiego z „Biblioteki Analiz” zdecyduje łatwość dostępu do książki na tanim, poręcznym urządzeniu. Wojciech Kuhn z W.A.B. ocenia, że w ciągu pięciu lat ponad połowa przychodów rynku książki może pochodzić z e-booków. Najszybciej na format elektroniczny przestawią się wydawnictwa specjalistyczne, a rynek papierowy przetrwa przede wszystkim w sferze literatury pięknej.

W Polsce w ubiegłym roku zaczął działać Woblink, platforma do czytania książek i komiksów, współpracująca z 20 wydawnictwami. Co tydzień można tam znaleźć kilkadziesiąt nowości, często e-booka można kupić jeszcze przed premierą książki papierowej. W marcu Woblink wprowadził przełomową aktualizację na urządzenia z oprogramowaniem

Apple'a, a także wersję na Androida (czyli na telefony, tablety PC i netbooki z systemem operacyjnym Android). Można będzie zacząć czytać e-książkę w komputerze lub na tablecie, a skończyć w telefonie w autobusie. Może tak będzie wyglądać nowe czytelnictwo?

– Jesteśmy w okresie przejściowym – tłumaczy Barbara Józwiak z PWN, które inwestuje w nowe technologie. – Spada zainteresowanie książką tradycyjną, a zainteresowanie książką elektroniczną jeszcze nie rośnie na tyle szybko, żeby ten spadek zrównoważyć. Będąc za granicą usłyszałam: „Page is no longer the King”.

To prawda. Musimy przestać myśleć o publikacjach kategoriami strony. Raczej: treść, *content*, sposób podania, bo innego rodzaju treści czytamy na e-readerach czy iPhone, np. w tramwaju, innych treści i formatów potrzebujemy, kiedy pracujemy albo wypoczywamy. To wielka zmiana – także w myśleniu wydawców.

**ANETA KYZIOŁ
JUSTYNA SOBOLEWSKA**